


"AGRO-BIZNES" Sp. z o.o.
 Specjalistyczne Centrum
 Rolno-Ogrodnicze
 Ponad 30 lat doświadczenia www.agro-biznes.pl


 Agro-Biznes sp. z o.o.
 64-400 Gorzów Wlkp.
 ul. Główna 35

**U NAS
KUPUJESZ
ZESZŁOROCZNE CENY
ZNAJDUJESZ**



 * Akcja trwa do 31 lipca lub wyczerpania zapasów.

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MAJ 2022 • NR 5/2022 (89)

Kardiochirurgia ciągle bez kontraktu

Zbiórka podpisów pod petycją do ministra zdrowia, poparcie samorządów, spotkania z mieszkańcami - to nie wszystkie odsłony akcji na rzecz kardiochirurgii. Więcej na s. 7.



Fot. Archiwum WSzW w Gorzowie

Trzeba posprzątać miasto

Chodzę po mieście i widzę obrzydliwy bałagan

Nie da się inaczej. Trzeba to powiedzieć otwartym tekstem. Miasto jest brudne, bo mieszkańcy zupełnie o nie nie dbają. Nikt nie widzi problemu w tym, że niemal na każdym rogu poniewierają się sterty odpadków. Nikomu nie przeszkadza zaśmiecone trawniki. Na nikim nie robią wrażenia sterty niedopałków – wszędzie. Na nikim już nie robią wrażenia obskurne i cuchnące okolice dworca PKP i tego czegoś, co kiedyś było dworcem PKS.

Śmieci się same nie rozsiewają. Ktoś je musiał tam zwyczajnie przynieść i porzucić. Szłam ostatnio po centrum. Przede mną para bardzo młodych ludzi. Chłopak palił papierosa. Nagle po prostu wyrzucił niedopałek na chodnik. Grzecznie zwróciłam uwagę. Nikt nie chciałby tego usłyszeć, co usłyszałam ja od ubranego w drogę ciuchy nastolatka. Dziewczynie, która mu towarzyszyła, wstyd absolutnie nie było.

Milion i jeden raz obiecywałam sobie, że już się nie odezwę, ale zawsze ten niewyparzony jeźor jest szybszy od głowy. Jednak teraz podjęłam decyzję. Koniec. Już nie będę zwracać uwagi.

Chcą ludzie mieszkać w kamiennej pustyni zasypanej śmieciami, proszę bardzo. Niech sobie mieszka.

Coraz bardziej jestem pewna, że w Gorzowie mieszkają jacyś specjaliści. Bo z jednej strony oczy by wydrapali, kiedy się coś na to ich najpiękniejsze w galaktyce miasto powie. Bo jak to można obrażać ten cudowny Gorzów. A z drugiej – dają przyzwolenie na zaśmiecanie, na brudzenie, na paćkanie po fasadach. Mało kogo obchodzi, że jak magistrat zabiera się za kolejne inwestycje, to więcej z tego szkody powstaje niż pożytku – vide już mocno i nieodwracalnie pobrudzone płyty na tak zwanym deptaku Sikorskiego, albo asfalt, który się pofałdował na głównym skrzyżowaniu w mieście, które jakby zostało przywrócone do ruchu. Takich przykładów można mnożyć.

Szkoda tylko, bo jednak miasto ma przecież urocze zakątki, które jednak w jakiejś mierze zostały zeszpecone – przez bałagan, przez nietrafione inwestycje, przez bezhołowie. Zwyczajnie szkoda.

RENATA OCHWAT


40 LAT
1982 2022

METALPLAST GORZÓW WLKP.
 HYDRAULIKA | ELEKTRYKA | NARZĘDZIA
 ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE
 ZAWIASY | ELEMENTY OGRODZENIOWE
 AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA
 MEBLOWE I DRZWIOWE
 66-400 Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9
 tel. 724 555 536
WWW.METALPLASTGORZOW.PL



KALENDARIUM
Maj 2022

● 1.05.

1949 r. - na terenie „Stilonu” uruchomiona została Tkalnia Jedwabiu, która dała początek „Silwaniu”, w Roszarni ruszyła pierwsza maszyna do produkcji konopi

1972 r. - uruchomiono jednotorową linię tramwajową na Wieprzycze, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Warzywniej, jednocześnie przedłożono do Wieprzyc linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.

1984 r. - debiutujące na murawie piłkarki TKKF Stilon rozegrały na stadionie przy ul. Dąbrowskiego w obecności 2-3 tys. widzów swój pierwszy mecz, wygrywając z piłkarkami w Eisenhüttenstadt 8:2; 4 bramki strzeliła Maria Kwiatkowska, 2 - Dorota Siupka.

1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r.

2001 r. zm. Edward Kassian (68 l.), znany gorzowski restaurator, b. bokser, trener piłkarski, ostatni kierownik restauracji „Sezam”.

● 3.05.

1999 r. - siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski

● 5.05.

1910 r. ur. się Helena Budzan-Wolska, pionierka miasta, motocyklistka i pierwsza kobieta-taksówkarz, działaczka motoklubu Unia i Ligi Kobiet, zm. w 1989 r.

● 6.05.

1966 r. - Teatr im. Osterwy wystawił farsę Oscara Wilde'a „Lord z walizki” w reż. Ireny Górskiej, gdzie po raz ostatni wystąpił na scenie Witold Andrzejewski.

● 7.05.

1946 r. - zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych została zatwierdzona nazwa **Gorzów Wielkopolski**; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa **Gorzów nad Wartą**.

1967 r. - w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1916 r. ur. się Karol Herma, nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, organizator i pierwszy dyrektor II LO (1949-1970), zm. w 1985 r.

1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umiesz-

Nie mają jeszcze środków do życia

Ośrodek Kolonijny Orła Białego nad jeziorem Lipie w miejscowości Długie daje schronienie tym, którzy uciekli z Ukrainy.

Corocznie latem ośrodek prowadzony przez Stowarzyszenie im. Brata Krystyna z Gorzowa organizuje m.in. kolonie dla dzieci z ubogich rodzin dotkniętych chorobą alkoholizmu. Teraz został przekształcony w miejsce schronienia dla uchodźców wojennych z Ukrainy.

Obecnie przebywa tam ponad 200 osób, głównie kobiet i dzieci oraz dwóch mężczyzn w wieku powyżej 70 lat. Większość pochodzi z okolic Kijowa. Wśród nich jest matka z dziesięciorgiem dzieci, osoby schorowane. Jedna ze stwardnieniem rozsianym (matka dwójki dzieci). Kilka z cukrzycą i nadciśnieniem. Zabrali ze sobą jedynie to, co było pod ręką.

Z uwagi na brak ubrań, pralki i suszarki działają non-stop.

Ośrodek, poza wsparciem osób, które w nim zamieszkują, prowadzi dodatkowo bank żywności dla 600 uchodźców, którzy mogą tu liczyć na wsparcie i żywność.

Nasz Przyjaciół opowiadał, że niektóre matki z dziećmi pojechały do Berlina. Ale wróciły bardzo szybko. Niemcy zaproponowali im mieszkanie w... barakach. Tu przynajmniej czują, że ktoś się nimi opiekuje, a nie, że są niewygodnym balastem. Niemniej, sytuacja jest bardzo trudna.

Mimo zabezpieczenia najbardziej podstawowych potrzeb, niezbędna jest pomoc. Konieczny jest zakup dodatkowych pralek, ubrań, obuwia. Potrzeba pieniędzy na lekarstwa.

Trzeba zatrudnić dwie lub trzy nauczycielki, które zajmą się nauczaniem oraz prowadzeniem zajęć dodatkowych dla dzieci. Na miejscu przebywa ponad 200 osób, z czego prawie 90 to dzieci.

Dodatkowo, jak wszyscy wiedzą, ceny energii gwałtownie skoczyły, co generuje ogromne koszty dla takich miejsc. Dlatego zwracam się prośbą o przekazanie nam datku, którym wesprzemy działalność ośrodka.



Ośrodek kolonijny w miejscowości Długie został przekształcony w miejsce schronienia dla uchodźców wojennych z Ukrainy



W ośrodku przebywa ponad 200 osób, głównie kobiet i dzieci oraz dwóch mężczyzn w wieku powyżej 70 lat



Mają tutaj zapewniony dach na głowę oraz całodzienne wyżywienie

Proszę o przesłanie pomocy finansowej w wysokości, jaką uznają Państwo za właściwą i słuszną, np.: 30 zł albo 60 zł lub 100 zł czy nawet 200 zł bądź innej.

Zdaję sobie sprawę, że wielu z nas już w różny sposób zaangażowało się w akcje pomocowe dla uchodźców z Ukrainy. Wierzę jednak w Państwa otwarte i współczujące serca. To jest najtrudniejszy moment dla tych matek: nie mają?jeszcze środków do życia (szukają lub dopiero zaczynają pracę) i stoją?przed niewiadomą odnośnie swojej przyszłości.

To swoisty egzamin dla nas - liczę, że zdamy go z maksymalną oceną.

PAWEŁ OZDOBA
PREZES CENTRUM ŻYCIA I
RODZINY

Dane do przelewu:

Centrum Życia i Rodziny
 ul. Nowogrodzka 42/501, 00-695
 Warszawa
 Nr konta: 32 1240 4432 1111 0011
 0433 7056, Bank Pekao SA
 Z dopiskiem: „Darowizna na działalność statutową Centrum Życia i Rodziny”
 SWIFT: PKOPPLPW
 IBAN: PL32 1240 4432 1111 0011
 0433 7056

Mieszkamy obok fantastycznych miejsc

Trzy pytania do Zbigniewa Rudzińskiego, krajoznawcy, podróżnika, autora przewodników turystycznych

- W zeszłym roku propozycja spacerów tematycznych po Gorzowie pod hasłem „ChodźMY na spacer” została pozytywnie odebrana przez mieszkańców, czego efektem była spora frekwencja. Pan również był tym zaskoczony?

- Tak. Myślałem, że na spacerzy będzie przychodziło maksymalnie po 50-60 osób i jako doświadczony przewodnik nie potrzebowałbym w takim przypadku sprzętu nagłośniającego. Okazało się, że chętnych było dwa razy tyle. Wracając jeszcze do ubiegłorocznej pierwszej wycieczki, nie wszyscy moi goście dokładnie słyszeli wtedy o czym opowiadałem. Nie byli w stanie, tak ich dużo przyszło, dlatego drugą edycję rozpoczęliśmy od powielenia tego, co było w trakcie tamtego spaceru. Czyli od zwiedzania katedry i okolic.

- Skoro tyle już odbyło się spacerów, a pan przygotował drugą edycję, czy to oznacza, że Gorzów



Fot. Urszula Wośkowiak

ma aż tyle ciekawych miejsc do pokazania mieszkańcom?

- Tak, nie wszyscy nawet może wiedzą, że mieszkają obok fantastycznych miejsc. Moją rolą jest otworzyć im drzwi, pomóc zobaczyć coś fajnego. Są też tacy, którzy doskonale wiedzą, że mieszkają obok ciekawych miejsc do zobaczenia, ale sami z siebie nie zawsze potrafią zmotywo-

wać się na taki spacer. Najczęściej odkładają, najpierw o miesiąc, dwa, potem o rok i tak lata mijają. Dlatego zachęcam, pomagam, podpowiadam. Inną sprawą jest to, że nie o wszystkich fajnych miejscach potrafimy znaleźć informacje i wtedy najlepiej jest jak ktoś z boku opowie ciekawą historię.

- Ile jest planowanych w tym roku spacerów, jaki jest ich program?

- Jak wspomniałem, zaczęliśmy od trzygodzinnego zwiedzania Starego Rynku, okolicznych uliczek i katedry. Potem w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 10.00 wyruszamy spod fontanny Pauckscha na Starym Rynku, żeby przypatrzeć się innym gorzowskim atrakcjom. W wakacje będziemy musieli skorzystać z transportu publicznego, ale o bilety proszę się nie martwić, zostaną zabezpieczone. Od razu zapowiadam, że większość tych spacerów odbędzie się do nowych miejsc, a więc zapraszam także tych, którzy chodzili ze mną w zeszłym roku i niech przyciągną oni kolejnych znajomych i członków rodzin. Będą także pewne powtórzenia, lecz zwracam uwagę, że samo zwiedzanie to jest jeden plus, drugim plusem są spacerzy, a trzecim towarzystwo. Można spotkać u nas wiele ciekawych osób, chodząc wspólnie możemy trochę się rozerwać, pośmiać. Jest bardzo fajnie.

RB

Komfort jazdy jest ważny i należy o niego zadbać

Trzy pytania do Marcina Leśko, fizjoterapeuty

- Co to jest bikefitting?

- Najprościej mówiąc jest to ustawienie roweru do aktualnych możliwości naszego organizmu. Idea Bikefittingu opiera się na tym, żeby poprawić komfort jazdy na rowerze i wyeliminować dolegliwości bólowe. Jeżeli mamy komfort jazdy to wówczas przyjemniej nam się spędza czas na rowerze, osiągamy lepsze wyniki i pokonujemy dłuższe dystanse.

- Na czym on polega?

- Przede wszystkim na wstępie należy poznać preferencje danej osoby użytkującej rower i do czego ona go potrzebuje. Dopiero w oparciu o te informacje prowadzony jest dalszy wywiad, który pozwala rozpoznać profil rowerzysty oraz charakterystykę jego jazdy. Istotne są informacje o wszelkich kontuzjach i



Fot. Archiwum M. Leśko

rzeczach, które mogą ewentualnie wpływać na komfort jazdy na rowerze, ponieważ przy procesie ustawiania mamy na uwadze te problemy i staramy się je wyeliminować. Po wywiadzie przechodzimy do testów fizjologicznych, które

odbywają się na kozetce fizjoterapeutycznej. Sprawdzamy wówczas biomechaniczne zakresy ruchu. Następnie są testy sprawnościowe. Po przejściu tych trzech etapów ustawienie roweru zaczynamy od ustawienia butów i doboru

wkładek kolejno przechodząc do ustawienia siodełka i kierownicy.

- Dlaczego warto skorzystać z bikefittingu?

- 70% klientów, którzy decydują się z tego skorzystać to osoby, które zgłaszają problemy podczas jazdy na rowerze. Zazwyczaj są to bóle kolan, karku, ramion, drętwienie dłoni i stóp. Bikefitting pomaga im skutecznie pozbyć się tych uciążliwych dolegliwości. Pozostała część klientów to osoby, które przychodzą profilaktycznie, żeby nie doznać kontuzji, czyli chcą sobie prawidłowo ustawić rower i nie martwić się o kolana oraz kręgosłup. Komfort jazdy na rowerze jest bardzo ważny i należy o niego zadbać, a bikefitting jest w tym pomocny.

DOROTA WALDMANN

Prace nad mapą trwały blisko rok

Trzy pytania do Pawła Najdory, inspektora w Wydziale Dróg UM oraz członka Stowarzyszenia Rowerowy Gorzów

- Przy okazji Wiosennej Masy Rowerowej, do uczestników wydarzenia trafiła mapa rowerowa Gorzowa i naszego powiatu. Czy tylko do tej grupy jest ona skierowana?

- Nie, do wszystkich zainteresowanych, ale w pierwszej kolejności z tej mapy korzystać będą oczywiście gorzowianie i mieszkańcy sąsiednich gmin. Mapa będzie również ważna dla rowerzystów, którzy z chęcią przyjeżdżają do nas już od jakiegoś czasu czy będą przyjeżdżać, chcąc poznać uroki miejsc i podmiejskich tras turystycznych. Mam nadzieję, że dzięki tej mapie będą mogli odkryć nowe tereny. W mieście mamy prawie 70 km ścieżek rowerowych, na terenie powiatu jest ich dużo więcej i na mapie zostały wyznaczone nie tylko istniejące drogi, ale też łączniki, którymi można przedostać się z jednej trasy na drugą. Zaznaczone zostały również atrakcje turystyczne, żeby zachęcić rowerzystów do



Fot. Robert Borowicz

poznawania i odkrywania ciekawych miejsc.

- Co było najtrudniejsze w trakcie przygotowywania mapy?

- Zinventaryzowanie wszystkich dróg rowerowych, szczególnie znajdujących się w powiecie gorzowskim. Te w mieście mamy dobrze rozpracowane, gorzej było z tymi w poszczególnych gminach, gdzie

to różnie wyglądało. Dlatego cała nasza praca nad przygotowaniem mapy trwała blisko rok. Sporo też jeździliśmy w terenie, chcąc naocznie sprawdzić stan poszczególnych dróg. Kolejna sprawa, którą trzeba było się zająć, to opracowanie już konkretnych tras i tutaj skorzystaliśmy z bogatej wiedzy szefa gorzowskiego PTTK-u Zbigniewa Rudzińskiego, któ-

ry z racji swojego także doświadczenia wskazał nam najciekawsze miejsca. Jestem przekonany, że wybór ten spodoba się tym mieszkańcom, którzy skorzystają z podpowiedzi, jaką niesie w sobie mapa. Mogę tutaj powiedzieć, że jeżeli chodzi o sam Gorzów, to mamy wyznaczone cztery trasy, każda idąca w innym kierunku geograficznym. Ich długość została wyznaczona w granicach 20-30 kilometrów. Te w powiecie są dłuższe. Można ponadto łączyć je, jak ktoś będzie miał ochotę wybrać na dłuższe wycieczki.

- Czy planowana jest wersja mapy w formie elektronicznej?

- Oczywiście, pojawi się ona na Geoportalu i ta wersja będzie na bieżąco uzupełniana. Każdy nowy odcinek drogi rowerowej będzie na bieżąco nanoszony. W przypadku mapy drukowanej takich możliwości nie ma, dlatego co jakiś czas postaramy się ją aktualizować poprzez nowe wydanie.

RB

KALENDARIUM Maj 2022

czono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart zawiązał samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

● 12.05.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny, b. dyrektor szpitala miejskiego w Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r. 1929 r. ur. się Marian Kwaśny, prywatny przedsiębiorca, jeden z najbogatszych mieszkańców Gorzowa; w 1959 założył zakład szycia odzieży damskiej, którą sprzedawał we własnym sklepie przy ulicy Wodnej, zajmował się też hodowlą lisów, nutrii i pszczoł, w 1989 założył kantor wymiany walut i firmę detektywistyczną, zm. w 1991 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r.

1975 r. zm. Leon Maciejewski (60 l.), pionier miasta, członek pierwszej grupy inowrocławskiej, założyciel pierwszego w mieście kiosku z gazetami i papierosami, współorganizator spółdzielni „Sizel”.

● 15.05.

1993 r. - statek „Joanna” wypłynął w pierwszy rejs do Santoka, dając początek współczesnej flocie rzecznej miasta.

● 16.05.

2007 - Rada Miejska nadał tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

● 17.05.

1945 r. - uruchomiono pociąg towarowy do przewożenia ludności cywilnej, był to pierwszy pociąg cywilny w Gorzowie.

2001 r. - rozpoczęła się akcja oprysków przeciw meszkom i komarom; pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii miasta, wzbudziło zainteresowanie w całym kraju

● 18.05.

1994 r. - 18 biegaczy z gorzowskiego klubu im. Malinowskiego dobiegło na Monte Cassino w rocznicę zdobycia; start do biegu nastąpił 22.04. w Gorzowie.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim.

2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowa.

2013 r. - zamknięta została księgarnia „Empik”.

1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął schodząc ze szczytu Mount Everest

● 19.05.

1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i nacelnik Wydziału Kultury UM

KALENDARIUM
Maj 2022

w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

● 20.05.

1925 r. ur. się Janusz Hrybacz, ps. „Grom”, „Jur”, „Sędzia”, „Zawisza”, nauczyciel, kombatan, pionier Gorzowa, współzałożyciel i b. prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, zm. w 2009

1949 r. ur. się Kazimierz Furman, poeta, zm. w 2009 r.

● 21.05.

2005 r. - zabytkowy lodołamacz „Kuna” wypłynął w pierwszy po remoncie rejs do Santoka.

● 23.05.

1997 r. - przy ul. Jagiellończyka otwarto nowoczesny urząd pocztowy.

1831 r. ur. się Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzwa, szlachcic polski pochodzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

● 25.05.

1967 r. - papież Paweł VI za pośrednictwem Kongregacji Konsystorialnej wyodrębnił polskie jednostki administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, przyznając ich rządcom status administratorów apostolskich *ad nutum Sanctae Sedis*; w ten sposób Ordynariat Gorzowski ponownie podniesiony został do rangi Administracji Apostolskiej.

● 26.05.

1979 r. - Jan Świdorski, grając rolę Cześnika w „Zemście”, rozpoczął występy gościnne w gorzowskim teatrze.

● 28.05.

1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landsberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.

● 30.05.

1994 r. - w Gorzowie odbyła się uroczystość, w czasie której tytułami „Sprawiedliwych wśród narodów świata” uhonorowani zostali: Zofia i Piotr Czerniakowscy i ich córka Lechosława Ostrowska, Michał Czuba, Danuta Czubek, Anna i Jan Kowalczykowie, Weronika Kowalska i jej córka Maria Wolfram, Janina i Julian Rostkowscy i ich córka Michalina Sołowiej.

2008 r. - oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.

1997 r. - rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów

Ryneczek przy Jerzego jest oblegany

Z Agatą Dusińską, prezesem Gorzowskiego Rynku Hurtowego, rozmawia Robert Borowy

- W styczniu Gorzowski Rynek Hurtowy obchodził 25-lecie działalności. W jakiej kondycji znajduje się spółka?

- Powiedziałabym, że nadal jesteśmy niespełnieni, ale mamy w sobie dużo energii; będziemy dalej się rozwijać i to na wielu płaszczyznach. W tej chwili prowadzimy kilka inwestycji, które w niedługim czasie zakończymy, dzięki którym jeszcze bardziej będziemy poszerzać naszą działalność.

- W jakim kierunku pójdą te zmiany?

- W naszych obiektach przy ul. Targowej przygotowujemy kolejne powierzchnie handlowe pod wynajem dla sklepów. Ci, którzy odwieżdżają naszą halę, bo znajdujące się tam sklepy cały czas pracują, widzą w jak dużym zakresie są tam teraz prowadzone prace budowlane. To jedna z największych inwestycji w historii firmy. Druga ma związek z poszerzeniem komunalnego cmentarza i utworzeniem nowych miejsc handlowych. Wiadomo już, że pojawią się nowe wejścia do nekropolii i zabiegamy o utworzenie nowej przestrzeni dla najemców. To nie wszystko, bo systematycznie przejmujemy od miasta różne inne zadania i zapewne podobnie będzie w tym roku. To efekt m.in. pozytywnych ocen, jakie zebraliśmy m.in. za przygotowanie w grudniu ozdób świątecznych i dekoracji przy ulicy Sikorskiego.

- Przez minione ćwierćwiecze GRH przechodził różne koleje losu. Pamiętam, jak pojawiały się głosy za jego likwidacją. Dzisiaj chyba nikt już o tym nie mówi?

- To opinie z dalekiej przeszłości, dziś zupełnie nieaktualne. Mamy świetny zespół, a wszelkie nasze działania w różnych obszarach, w tym marketingowe, doprowadziły do tego, że nasza podstawowa działalność, czyli prowadzenie targowiska, ma się znakomicie. Postawiliśmy na promocję lokalnych producentów i to spowodowało, że dzisiaj ryneczek przy Jerzego jest bardzo oblegany.

- Jak bardzo?

- Dam prosty przykład. Jeszcze kilka lat temu w okresie zimowym targowisko było zajęte w połowie, wszyscy czekali na przyjęcie wiosny. Dzięki naszym wysiłkom dzisiaj nawet w styczniu i w lutym mamy wynajęte wszystkie miejsca do handlu. Poszerzyliśmy też ofertę



A. Dusińska: Na naszym rynečku jest dużo producentów ekologicznej żywności oraz kwiatów na każdą okazję

o jeszcze jeden dzień, bo handel jest prowadzony także w soboty.

- A jak zmieniły się gusta kupujących?

- Radykalnie. Żeby zapełnić ryneczek handlowymi musieliśmy zachęcić kupujących, przekonać ich, że lokalne produkty pod każdym względem są bardzo dobre, wartościowe, smaczne i atrakcyjne cenowo. Jeszcze kilka lat temu na rynek przyjeżdżali ci, co przyjeżdżali zawsze. Brakowało nowego klienta. To bardzo mocno zmieniło się, co potwierdzają nam handlowcy. Naprawdę cieszymy się, że to targowisko z takiego zwykłego, miejskiego, przekształciło się w miejsce, gdzie robienie zakupów stało się modą. I to nie są moje słowa, ale wielu ludzi. W tym wielu znanych gorzowian, którzy często do nas przyjeżdżają, żeby kupić świeże owoce czy warzywa.

- Może to efekt zmiany stylu żywienia?

- Na pewno, ale to dobrze, że się o tego przyczyniamy. Przypomnę, że z naszymi akcjami promocyjnymi jeździmy po całym mieście. W ubiegłym roku ze zdrowymi kanapkami wybraliśmy się aż na Manhattan i przekonaliśmy wtedy trochę osób, aby po świeże owoce i warzywa przynajmniej raz w tygodniu przyjeżdżali na Zawarcie, na Jerzego.

- Każdy rok niesie ze sobą nowe hasło w działalności spółki. Przed rokiem było to „Rok warzyw i owoców”. W tym roku GRH postawiło na proste, ale ciekawe powiedzenie „Zdrowo i lokalnie od 25 lat”.

- Tym krótkim stwierdzeniem chcemy z jednej strony przypominać klientom o naszym pięknym jubileuszu, a z drugiej cały czas wskazywać na naszą lokalność, jeżeli chodzi o produkty rolne.

- A co ze świętowaniem jubileuszu? Wiadomo, że na przeszkodzie stanęła pandemia, ale rok jest długi.

- Jeżeli wszystko potoczy się zgodnie z naszymi planami, to pod koniec czerwca przewidujemy duże wydarzenie kulinarne, które będzie skierowane do mieszkańców z okazji naszego jubileuszu. Nie zabraknie nas 2 lipca, na „urodzinach” miasta. Będzie sporo niespodzianek, skierowanych też do gości z Polski, ale aby się udały, jeszcze za wcześnie, abym o nich mówiła.

- Skoro mowa o eventach trzeba zwrócić uwagę, że w ostatnich latach sporo takich wydarzeń organizujemy we współpracy z Zespołem Szkół Gastronomicznych. Jak do tego doszło?

- Pomysł sformalizowaliśmy podpisaniem umowy o współpracy, w obecności prezydenta Jacka Wójcickiego, we wrześniu 2020 roku. Dzisiaj wiem, że był to strzał w dziesiątkę; my promujemy zdrową żywność, pochodzącą od lokalnych dostawców, a gorzowscy uczniowie i ich nauczyciele, znani szefowie kuchni, tworzą z niej smaczne i zdrowe jedzenie.

Nam bardzo zależy na pokazaniu umiejętności i dorobku uczniów „gastronomika”. To są utalentowani

inne dni lub w innym miejscu, rynku ekologicznego. Ale przecież na naszym rynečku jest tak dużo producentów ekologicznej żywności, że tworzenie czegoś zupełnie nowego byłoby powielaniem tego co już mamy. U nas ekotargi są w każdy poniedziałek, środę, piątek i sobotę... (śmiech)

- Powtórzę jednak wcześniejsze pytanie, co w takim razie zrobić, żeby zadowolić handlowców i klientów w sytuacji, kiedy rynek nie może już przyjąć więcej chętnych?

- Jeżeli zainteresowanie naszą ofertą będzie stale rosło, to w porozumieniu z miastem będziemy szukali satysfakcjonującego rozwiązania. Może wydłużymy godziny handlu, może wprowadzimy kolejny dzień tygodnia jako targowy. Na pewno będziemy reagowali adekwatnie do sytuacji i aby zadowolić klientów, bo oni w tym wszystkim są najważniejsi(...).

- Jak na co dzień wygląda porządek na bulwarze, za który GRH odpowiada, od chwili wprowadzenia uchwały zezwalającej na spożywanie tam piwa?

- Sezon zimowy bardzo się różni od sezonu letniego; zima nie sprzyja biesiadowaniu nad rzeką, wiosną czy latem jest inaczej. Wychożę z założenia, że ludzi trzeba zachęcać do utrzymywania porządku, edukacja jest lepsza niż karamie. Samym karaniem niewiele wskóramy i dlatego cały czas zachęcamy do dbania o porządek. A przecież niewiele trzeba, wystarczy włożyć butelkę czy puszkę do kosza. I coraz częściej obserwujemy, że mieszkańcy zostawiają po sobie porządek, a kosze są pełne. Wiosną na pewno dostawimy kolejne pojemniki, w tym z podziałem na frakcje.

- Kiedyś w wodzie lądowały umieszczone na bulwarze koła ratownicze. Jak to w ostatnim czasie wyglądało?

- Nie mieliśmy żadnych incydentów, wcześniejsze apele poskutkowały, bo uświadomiły wszystkim, że takie koło może w każdej chwili komuś uratować życie.

- Co z Januszem, który zimą zniknął z bulwaru?

- Janusz był w renowacji i już siedzi w swoim fotelu. Razem z innymi gorzowianami czekał na wiosnę.

- Dziękuję za rozmowę.

Wzrosły stawki czynszów w lokalach komunalnych

Od marca znów wzrosły stawki czynszów za lokale komunalne.

Jak tłumaczą w ZGM, jest to konieczne, aby dbać właściwie o infrastrukturę.

- Stawki wzrosły o 80 groszy w lokalach komunalnych i obecnie wynoszą 8,61 zł za metr kwadratowy. Podobnie jest z lokalami socjalnymi, gdzie teraz płaci się 4,30 zł za metr. Natomiast w lokalach przejściowych ta kwota wynosi 2,15 zł za metr - wylicza **Paweł Nowacki**, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Poprzednio stawka za metr mieszkania komunalnego wynosiła 7,81 zł. - Podwyżki

wynikają między innymi z uregulowań prawnych, które nakazują nam podnosić stawki tak, aby wynosiły one 2 procent wartości odtworzeniowej - tłumaczy **Paweł Nowacki**.

Na podwyżki wpływ mają także podwyżki cen surowców, materiałów i usług. ZGM wszystkie prace, które prowadzi w zasobie komunalnym, czyli w całym mieście, robi to siłami zewnętrznymi, czyli po wygranych przez daną firmę przetargach.

- Jeśli idą w górę płace minimalne, to siłą rzeczy idą

też koszty usług. A jak do tego dodać koszty materiałów budowlanych, które wystrzeliły w kosmos, to można sobie wyobrazić potrzeby - wyjaśnia **Paweł Nowacki**. I dodaje, że ZGM musi dążyć do tego, aby czynsz był adekwatny do tego, co się dzieje na rynku pracy i surowców.

- Za każdym razem każdą podwyżkę tłumaczymy mieszkańcom, którzy zryczaśnie mają prawo wiedzieć, jak się kształtują opłaty i z czego wynikają - mówi dyrektor ZGM.

Okazuje się, że ZGM w ostatnich latach, między innymi z tytułu wyższych czynszów dość dużo inwestuje w zasób i ratowanie substancji miejskiej. - Tylko w ubiegłym roku przeznaczaliśmy ponad 5 mln zł na konieczne remonty. Także w tym roku mamy założoną taką kwotę - mówi **Paweł Nowacki**.

Zgodnie z zasadami, po zakończeniu I półroczu ZGM robi analizę kosztów i wydatków już po wprowadzeniu podwyższonych czynszów. Do tego dojdzie także poziom windykacji długów. -

Jeśli się okaże, że poziom wpływów jest odpowiedni, to na remonty przeznaczymy kolejne kwoty - mówi dyrektor ZGM.

A mieszkańcy zasobów komunalnych już z wolna dostrzegają wzrost nakładów na remonty, bo kolejne inwestycje widać - widać remontowane dachy. Mniej widać remontów klatek schodowych czy też tylnych elewacji wychodzących na podwórka, których z roku na rok przybywa.

ROCH

Szykuje się całkiem sporo remontów

Kilka budynków przejdzie remonty kapitalne. Trochę podwórek zyska nową twarz.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ujawnia swoje tegoroczne plany.

- Planujemy przeprowadzić remont kapitalny trzech budynków mieszkalnych. To Grobla 26, 26a i Podmiejska 47 - charakterystyczny budynek przy zjeździe z mostu - mówi **Paweł Nowacki**, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

ZGM przyjmuje zasadę, że jak zaczyna prace przy danej kamienicy, to przede wszystkim najważniejsze jest wymiana pokrycia dachowego, wzmocnienie spękanych ścian, remont balkonów, właściwa izolacja fundamentów a następnie termomodernizacja budynku. Dopiero po wykonaniu tych najistotniejszych, ale i jednocześnie najbardziej kosztownych remontów przyjdzie czas na rzeczy kolejne, wewnątrz bu-



Jednym z budynków przygotowywanych do remontu jest ten przy ul. Drzymały 32

dynku jak wymiana zużytych instalacji czy roboty malarskie klatki schodowej. - Nie ma sensu prowadzić remontów inaczej, należy zacząć od podstaw, zabezpieczyć obiekt przed zalewaniem czy wyprowadzeniem wilgoci, a potem dopiero wykonywać

mniejsze prace - tłumaczy dyrektor ZGM.

Już też wiadomo, że do remontu pójść kolejne budynki, które były objęte programem KAWKA, czyli doprowadzono do nich miejskie ciepło i miejską ciepłą wodę. To kamienice przy ul. Drzymały 28

i 32 oraz przy Wyszyńskiego 29. - Ze względu jednak na to, że leżą one w obrębie Nowego Miasta, czyli w obszarze wpisanym do rejestru zabytków, musimy najpierw uzgodnić szczegóły remontów z konserwatorem zabytków. Prace przygotowawcze trwają. Zrezygnowaliśmy między innymi z programu prac konserwatorskich - mówi dyrektor ZGM.

W założeniach ZGM są również projekty otwierania się na potrzeby osób niepełnosprawnych. - Chcemy likwidować bariery architektoniczne i ułatwić dostęp. Jeżeli nie wystąpią przeszkody natury technicznej, zamierzamy zbudować pochylnię dla wózków inwalidzkich prowadzącą do naszej głównej siedziby przy Wełnianym Rynku. Ponadto chcemy wyremontować i dostosować

pomieszczenie toalety na parterze oraz przygotować punkt przyjęć interesantów. W kolejnych latach marzy nam się zainstalowanie windy, co już wiemy nie będzie takie proste - mówi **Paweł Nowacki** i dodaje, że akurat winda to kwestia przyszłości. W planach są także porządki w kolejnych kwartałach na Nowym Mieście. Tu zaplanowano m.in. wyburzenie ruder zlokalizowanych w kwartale opisanym ulicami Krzywoustego i Kosynierów Gdynskich. - Co jest istotne, do przetargu zgłosiło się znacznie więcej firm, które zaoferowały wykonanie prac poniżej naszych oczekiwań. To dobry prognostyk, bo oszczędzamy część pieniędzy na kolejne porządki - mówi **Paweł Nowacki**.

ROCH

Po szopkach zostanie wspomnienie

Koparka wielką łyżką zburzyła zmurszały mur, a potem cegły załadowała do stojącej obok ciężarówki.

Nad całym podwórkiem na Nowym Mieście uniosły się obłoki białego pyłu. Oczywiście z powodu zburzenia szopek i innych pokracznych budynków w kwartale ulic 30 Stycznia, Armii Polskiej, Krzywoustego i Kosynierów Gdynskich. Zmurszałe ściany wcale nie stawiały oporu i niemal natychmiast pokazało się przejście do Kosynierów Gdynskich. Szopki straszyły w północno-zachodnim krańcu dużego po-

dwórza przy wjeździe od strony ul. Krzywoustego.

Z jednej strony przylepione są do nowszych od nich i używanych garaży - murowanych i nakrytych papą budynków, z drugiej do także wykorzystywanej hali sportowej. I jak tłumaczą specjaliści z Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, o ile samo wyburzenie ruder nie jest problemem, to zabezpieczenie stojących budynków wymaga wiedzy budowlanej.

Po wyburzeniu podwórko musi zostać uporządkowane, czyli cały gruz inne pozostałości po ruderach muszą zniknąć, a teren pozostawiony w stopniu maksymalnie czystym.

- Nareszcie ktoś się wziął za te paskudztwa - cieszą się okoliczni mieszkańcy i opowiadają, że czas świetności takich szopek dawno minął. Kilka lat temu wałęsały się budowle od reszty podwórka odgradzono płotem z

siatki, a teraz w końcu doczekały się burzenia.

W tym kwartale to już drugie w krótkim czasie burzenie wałających się szopek, niegdyś wykorzystywanych na składy opału i innych rupiecie lokatorów okolicznych kamienic. Jednak w ostatnich 20-30 latach zmienił się styl mieszkania w centrum miasta i takie podwórkowe szopki przestały być wykorzystywane.

- Chcielibyśmy uporządkować kwartały jak najszybciej,

ale to wymaga pieniędzy. W ramach posiadanych środków będziemy się starali systematycznie to robić - zapowiedział **Paweł Nowacki**, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Dodał, że to jest także jedno z oczekiwań mieszkańców tych kamienic.

Co powstanie w miejsce szopek? Część mieszkańców ma nadzieję, że na podwórku przybędzie trochę zieleni.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamiannamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5



Paliwo przyjazne środowisku

W bazie INNEKO RCS przy ul. Podmiejskiej pojawiła się stacja do napełniania pojazdów paliwem CNG.



Prezes Ł. Marcinkiewicz: Zamawiający usługi wywozu odpadów wymaga, żeby tabor był dostosowany do warunków wynikających z ustawy o elektromobilności

Co to za paliwo i dlaczego ta inwestycja jest ważna?

- Idziemy z duchem czasu. CNG to jedno z najbardziej ekologicznych paliw, jakie znajduje się na rynku i przez to zapewnia realne obniżenie emisji szkodliwych substancji do atmosfery - mówi prezes miejskiej spółki **Łukasz Marcinkiewicz** i po chwili przytacza parametry. - Podczas spalania wytwarza się prawie 100 procent mniej pyłów niż w przypadku oleju napędowego. To nie wszystko, bo o 30 procent mniej jest też tlenków azotu i dwutlenku węgla i choćby z tego powodu jest bardziej przyjaz-

ny dla środowiska niż benzyna czy olej napędowy - dodaje.

Paliwo CNG jest to gaz ziemny, sprężony pod wysokim ciśnieniem 20-25 barów. Jest do tego dużo tańsze, usprawnia sprawność silnika co powoduje zmniejszenie emisji hałasu w porównaniu do silników diesla nawet o 30 procent. INNEKO obecnie posiada dwa duże samochody do odbierania odpadów komunalnych, które są napędzane na ten rodzaj paliwa. Postawiona stacja już służy do ich napełniania. Samo napełnianie jest procesem wielogodzinnym,

trwającym około 8-10 godzin, natomiast pełne zatkanie powinno wystarczyć na dwa dni pracy danej śmieciarki. Stacja znajduje się za dawną stacją paliw PKS-u, a koszt jej postawienia to 60 tysięcy złotych.

- Więcej o tych szczegółach będzie można powiedzieć po sprawdzeniu wszystkiego w praktyce, gdyż jest to dla nas nowość - kontynuuje prezes. - Nie tylko dla nas, ale całego województwa, bo nikt jeszcze nie zainwestował w tego rodzaju stację. Na razie będzie ona służyła naszym potrzebom, natomiast nie wykluczamy w



Napełnianie trwa około 8-10 godzin i wystarcza na dwa dni pracy śmieciarki

przyszłości otwarcia się na klientów zewnętrznych, ale raczej poprzez wybudowanie nowej, dużo większej stacji - tłumaczy, co jest związane z małą ilością samochodów.

W kraju na razie pojazdów napędzanych tego rodzajem paliwem mamy trzy tysiące, a postawionych stacji zaledwie 25, z czego żadnej w województwie lubuskim. Ta w INNEKO jest pierwszą. Porównując do innych krajów Unii Europejskiej infrastruktura stacji gazu ziemnego w Polsce dopiero raczkuje. Rynek ten mocno natomiast rozwija się przykładowo w Niemczech, gdzie jest ponad

800 stacji, w Czechach, gdzie jest ponad 200 miejsc tankowania, ale też w Brazylii czy Argentynie.

Prezes Marcinkiewicz zwraca uwagę, że obecnie w flocie INNEKO znajdują się samochody na olej napędowy, ale z najwyższą normą spalania czyli Euro 6, na gaz, a także pojazdy o napędzie elektrycznym. Te ostatnie są jednak bardzo drogie, gdyż ich ceny dochodzą do dwóch milionów złotych. Pojazdy na gaz jest dwukrotnie tańsze. W sumie popularnych śmieciarek firma posiada 20, do tego dochodzą pojazdy wspomagające.

- Wypełniamy wszystkie normy, choćby z tego powodu, że zamawiający usługi wywozu odpadów - Związek Celowy Gmin MG-6 - wymaga, żeby tabor był dostosowany do warunków wynikających z ustawy o elektromobilności. W tej chwili nie chciałbym jeszcze nadmierne wybiegać w przyszłość, ale kolejne nasze inwestycje będą zapewne w określonej części nakierowane na kupowanie pojazdów zasilanych paliwem CNG. Są one atrakcyjne również cenowo w porównaniu do elektrycznych - zauważa.

RB

Ponadstuletnie odrzwia wróciły do katedry

Już można znów podziwiać dzieło sztuki użytkowej, jakim bez wątpienia są wielkie drzwi wiodące do katedry.

Przeszły gruntowną renowację i są ozdobą głównej świątyni miasta.

- Jeszcze tylko żeby uruchomiono zegar, a będzie komplet - mówią gorzowianie, którzy przystają, aby choć chwilę popatrzeć na nowe drzwi, które w końcu znalazły się na swoim miejscu.

Remont drzwi dał to, że przede wszystkim można podziwiać solidny, dębowy budulec, z którego odrzwia zostały wykonane. Najbardziej szlachetne drewno, jakie można pozyskać na tym terenie było i jest bardzo drogie. Dlatego wykorzystywano je w budynkach takich jak kościoły czy szlacheckie siedziby.

Poza tym odnowiono wszystkie elementy metalowe, w tym także setki ćwieków, jakie zostały wbite w te drzwi. Znacznie czytelniej-



Wielkie drzwi wiodące do katedry są ozdobą głównej świątyni miasta

sze są herby Berlina i Brandenburgii znajdujące się w górnych partiach tych drzwi. Nieco mylące są złączenia guzów przy zawiasach, ale i one się podobają.

Wytrawny zbieracz katedralnych tajemnic może sobie też do pokaznego rejestru dopisać jeszcze jedną. Po

renowacji na zamku do potężnego klucza - od strony wewnętrznej ukazał się bowiem św. Jerzy walczący ze smokiem. Delikatna kreska reliefu do tej pory była praktycznie niewidoczna.

Jak pisze konserwator zabytków **Błażej Skaziński** w artykule „Wystrój i wypo-



Po renowacji na zamku do potężnego klucza - od strony wewnętrznej ukazał się św. Jerzy walczący ze smokiem

sażenie kościoła Mariackiego do roku 1945" pomieszczonym w wydanej łaśnie przez Archiwum Państwowe w Gorzowie książce „W głównym nurcie dziejów. Katedra Wniebowzięcia NMP w Gorzowie Wielkopolskim od końca XIII wieku do roku 2017” - drzwi katedralne

ostały ufundowane w 1917 r. Zrealizowała je firma Bendix&Soehne AG z ówczesnego Landsbergu. Neogotyckie dwuskrzydłowe drzwi wykonano w drewnie dębowym i ozdobiono żelaznymi okuciami. W zwieńczeniu wprowadzono krzyż równoramienny, a w górnych par-

tiach skrzydeł herby Berlina i Brandenburgii. Na licu skrzydeł umieszczono żelazne, niekiedy srebrzone lub złoczone gwoździe, nabywane w wyznaczonych punktach i przybijane do drzwi.

To ślad patriotyzmu Niemców w czasach I wojny światowej. Każdy, kto nie brał udziału w walkach mógł wspomóc ojczyznę w inny sposób. Wystarczyło w wyznaczonym sklepie kupić gwoździe i wbić je w drzwi dzisiejszej katedry. Wynik był zaskakujący. Sprzedano 250 gwoździ stalowych, 82 posrebrzane i 66 pozłacanych. Udało się zebrać 10.445,6 marek. Dodatkowo 720 marek dała sprzedaż okolicznościowych pocztówek.

Drzwi, podobnie jak i cała katedra przetrwały II wojnę światową oraz tragiczny pożar w 2017 roku.

RED.

Kardiochirurgia ciągle bez kontraktu

Zbiórka podpisów pod petycją do ministra zdrowia, poparcie samorządów, spotkania z mieszkańcami - to nie wszystkie odsłony akcji na rzecz kardiochirurgii.



Kardiochirurdzy są gotowi operować pacjentów. Na zdjęciu (od lewej): dr n. med. Paweł Ślózowski, dr n. med. Szymon Waligórski, dr n. med. Seweryn Grudniewicz i lek. med. Oktawiusz Mirecki

Szpital zmierza uruchomić oddział mimo braku kontraktu z NFZ. Sam chce płacić za leczenie pacjentów do czasu, aż dostanie dofinansowanie.

- Nasze województwo ma najwyższy wskaźnik umieralności z powodu chorób układu krążenia wśród pacjentów poniżej 64 życia! Dlatego, niezależnie od starań o uzyskanie kontraktu z NFZ, chcemy uruchomić oddział. Nie chcemy więcej śmierci pacjentów, którym nie możemy pomóc - mówi Jerzy Ostroch, prezes zarządu Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. Mimo braku kontraktu z NFZ szpital planuje uruchomić oddział kardiochirurgii i pokrywać koszty leczenia pacjentów, dopóki będzie to możliwe.

8 mln zł na ratowanie pacjentów

Decyzję lechnicy popiera marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak. - Nie mamy wątpliwości, że w takim wielospecjalistycznym szpitalu, jak gorzowski, kardiologia nie może funkcjonować bez kardiochirurgii. Zbyt długo czekamy na ogłoszenie konkursu przez NFZ. Jest rozwiązanie tej sytuacji - mówiła marszałek Polak na konferencji prasowej poświęconej planom szpitala.

Zarząd lechnicy szacuje, że na samo uruchomienie kardiochirurgii musi wydać 1,6 mln zł (skompletowanie zespołu i sprzętu), natomiast utrzymanie oddziału do końca roku to koszt rzędu 8 mln zł. Szpital jest jednak zdecydowany ponieść koszty i leczyć pacjentów.

- Albo chcemy, żeby szpital w Gorzowie Wlkp. był małym powiatowym szpitalem, albo chcemy, żeby zajmował się kompleksowo pacjentem z ciężkimi chorobami. W najbliższej okolicy nie ma drugiego, który mógłby nas zastąpić w wykonywaniu skomplikowanych procedur - mówi Robert Surowiec, wiceprezes szpitala.

Akcja w całym regionie

Niestandardowe postępowanie gorzowskiej lechnicy to efekt wielomiesięcznych, bezskutecznych, starań o uruchomienie oddziału kardiochirurgii, który miałby kontrakt z NFZ.

Już w kwietniu zeszłego roku szpital zatrudnił czterech specjalistów, deklarując, że w każdej chwili może zacząć leczyć pacjentów. W sprawie konkursu dla oddziału pisał najpierw do NFZ, potem do wojewody lubuskiego, w końcu do ministra zdrowia. Odpowiedź lubuskiego oddziału funduszu i wojewody zawsze była taka sama: w Lubuskim wy-

starczy jeden oddział kardiochirurgii.

Problem w tym, że ten oddział (prowadzony przez prywatną spółkę Medinet, która ma kontrakt z NFZ) jest w Nowej Soli. Dla mieszkańców północnej części województwa to za daleko. Czarę goryczy przelała śmierć pacjentki, która wymagała pilnej operacji kardiochirurgicznej, ale nie zdążyła na nią dojechać.

- Nie możemy się z tym pogodzić - mówili wówczas kardiochirurdzy, gotowi do pracy i od miesięcy czekający na uruchomienie oddziału, który został już nawet zarejestrowany (wpisany do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą).

Postawiony pod ścianą gorzowski szpital zaczął kampanię społeczną na rzecz kardiochirurgii. W całym regionie rozwiesił billboardy z hasłem: Tu chodzi o Twoje życie, a na stronie internetowej umieścił petycję do ministra zdrowia. Już na starcie podpisało ją ponad 2 tys. osób. Teraz to ponad 11 tys. W zbiórkę podpisów - nie tylko w internecie - włączyły się gorzowskie instytucje kultury, a nawet galerie handlowe. Nie wspominając o wolontariuszach, którzy chodzili z formularzami po osiedlach.

Stanowisko popierające starania szpitala jednogłośnie

przyjęli gorzowscy radni. Większością głosów przeszło w Sejmiku Lubuskim, a to tylko początek długiej listy wsparcia od samorządów. Do podpisywania petycji zachęcali nawet znani aktorzy Hanna Śleszyńska i Artur Barciś, współpracujący z gorzowskim teatrem Osterwy. Ambasadorem akcji został żużlowy mistrz świata Bartosz Zmarzlik czy bp Tadeusz Lityński, ordynariusz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Konsultanci nie są przeciw

Skala poparcia przeszła najśmielsze oczekiwania zarządu szpitala. - To najlepszy dowód na to, jak bardzo potrzebujemy kardiochirurgii - mówią prezesi lechnicy.

Jeszcze w lutym spotkali się z prof. Romualdem Cichonem, konsultantem wojewódzkim w dziedzinie kardiochirurgii i jednocześnie prezesem spółki Medinet, która prowadzi oddział w Nowej Soli. To właśnie na negatywną opinię prof. Cichonia powoływał się prof. Jacek Różański, konsultant krajowy. Obaj dziś mówią, że oddział w Gorzowie w niczym by im nie przeszkadzał. - Jeśli uda się go zorganizować, to ja nic do tego nie mam - oznajmił prof. Różański na nadzwyczajnej sesji Sejmiku Lubuskiego.



Poparcie z Drezdenka jest szczególnie ważne, ponieważ mieszkańcy powiatu strzelecko-drezdeneckiego są w najtrudniejszej sytuacji, jeśli chodzi o dostęp do kardiochirurgii. Dojazd do Nowej Soli oznacza co najmniej dwugodzinną podróż

czajnej sesji Sejmiku Lubuskiego.

Prof. Cichon na spotkaniu z zarządem gorzowskiego szpitala też zwracał uwagę, na problemy, jakie wiążą się z uruchomieniem oddziału. Zadeklarował jednak pomoc i konsultacje. - Nie ma medycznych przeszkód, żeby uruchomić oddział. Mimo to wojewoda i NFZ nie zmieniają stanowiska - mówią prezesi gorzowskiego szpitala.

W sprawie gorzowskiej kardiochirurgii interpelacje

składali postowie, m.in. Monika Wielichowska, Krystyna Sibińska, Anita Kucharska-Dziedzic, Katarzyna Osos i Waldemar Ślugoński. Starania szpitala wspiera europoseł Elżbieta Rafalska. - Jestem gotowa do dalszej współpracy, która zmierza do powstania oddziału kardiochirurgii, który byłby finansowany ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia - napisała do zarządu lechnicy.

Tekst/zdjęcia: Mat. WSWZ W GORZOWIE WLKP.

Walczymy o kardiochirurgię w Gorzowie
TU CHODZI O TWOJE ŻYCIE

Podpisz petycję na www.szpital.gorzow.pl/petycja



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp.

Nie ma się czego bać

Z Aleksandrą Modzelan, organistką, nauczycielką, była dziennikarką rozmawia Renata Ochwat

- Jak wygląda twoja niedziela?

- Teraz już mniej pracowicie. Moja niedziela zaczyna się w sobotę wieczorem mszą św. w Gorzowie przy ul. Osadniczej. W kościele msze święte odprawiane w soboty po godzinie 16.00 traktowane są już jako niedzielne. Można więc powiedzieć, że pracując w kościele, niedzieli ma się półtora. Natomiast w tę rzeczywistą niedzielę wyjeżdżam z domu po godzinie 8.00 i wracam przed 14.00. Od stycznia jestem zatrudniona w parafii Świętego Andrzeja Boboli w Ulimiu, u księdza Waldemara Grzyba. Tu w niedzielę po południu nie ma już mszy. Zaczynam zatem mszą o 9.00 w Dzierżowie, potem o 10.30 jest msza św. w Gorzowie przy ul. Osadniczej (Łagodziny), a o 12.00 msza święta w Ulimiu, razem z zespołem Serce Uwielbienia. Ale w poprzedniej parafii jak zaczynałam o 7.30, to wychodziłam o 21.00.

- I co tam robiłaś?

- Grałam i śpiewałam, tylko. Prowadziłam muzykę liturgii, z mszy na mszę, a w niedzielę było ich łącznie siedem. Miałam przerwę na obiad, ale po południu były jeszcze trzy msze.

- Jak wygląda praca organistki?

- Wspaniale!

- Niemożliwe.

- Możliwe. Ja mam takie zdanie, że jak ktoś wykonuje pracę, którą kocha, to jest tak, jakby się nie pracowało. I ja się dokładnie tak czuję. Mimo bezwzględniego „temperaturowego” chłodu kościołów, gdzie bez grzejnika i herbaty w termosie ani rusz, będąc na kilku mszach z rzędu (śmiech). Teraz nie mam możliwości grania na Eucharystii codziennie, ale nigdy nie było to dla mnie problemem. Wręcz przeciwnie. Byłam na wielu nabożeństwach, na których nie musiałam, ale sam fakt, że mogłam służyć, to już był ten bonus. Dla mnie to nie jest praca, dla mnie to pasja.

- Jak zostałam organistką?

- To było dwa i pół roku temu. Mój syn przygotowywał się do przyjęcia sakramentu Pierwszej Komunii Świętej. Siostra zakonna, która opiekowała dziećmi, zapytała, który z rodziców zaśpiewa psalm. No i jak to zazwyczaj bywa, nikogo chętnego nie było. Wszyscy pochowali się za plecami innych. Na to mój



A. Modzelan: Jak ktoś wykonuje pracę, którą kocha, to jest tak, jakby się nie pracowało

Wojtuś - mam, zaśpiewaj, zrób to dla mnie... Co było robić, musiałam się zgłosić. I jak już zaśpiewałam, to tak zostałam. Przypomniały mi się dawne lata, kiedy działałam w diakonii muzycznej prowadzonej w katedrze przez mojego obecnego „szefa” księdza Waldka, i za tęskniłam za tym, za tęskniłam za muzyką w kościele. A w ogóle niesamowite jest to, że po tych kilkunastu latach, spotkałam tych samych ludzi, z którymi kiedyś właśnie u księdza Grzyba śpiewałam. Tylko teraz widujemy się nie w katedrze, a w Ulimiu. Czas zatoczył koło. W każdym razie decyzja o tym, żeby przebranżwić się w organistkę, zapadła w mojej głowie szybko. Miałam wiele obaw i czułam oczywiście wielki strach, szczególnie, że kompletnie nie znałam zasad liturgii. Moja liturgiczna wiedza zamknięta była w takim dużym odręcznie napisanym zeszytce, gdzie wielkimi literami opisana była msza św. krok po kroku.

- Czyli?

- Dla przykładu - Wejście, ksiądz śpiewa: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, ja odpowiadam „Amen”. Ksiądz śpiewa: „Pan z Wami”, ja odpowiadam: „I z duchem Twoim”. I tak była opisana cała msza. Na początku byłam

przerażona, bo co? Ksiądz wyjdzie, a ja co? A jak będzie wezwanie, którego jeszcze nie znam, to co mam grać? Co odpowiadać? A jak nie trafię w dźwięk, w tonację, i odpowiem niżej albo wyżej niż trzeba? Przez pierwsze msze to serce waliło mi ze strachu jak szalone. Ale z czasem wszystkiego się nauczyłam.

- Ale praca organisty to jednak nie jest typowa praca dla kobiety.

- Faktycznie, nie jest typowa. I padały zresztą takie argumenty ze strony moich bliskich, że ja jestem przede wszystkim mamą, nie mogę mieć całej niedzieli zajętej. Tak samo zresztą ze świętami, które też się generalnie spędza w kościele. I to jest prawda. Ale z drugiej strony zawsze jest coś za coś. Faktycznie, weekendy spędza się w kościele, ale gdybym nie pracowała na cztery etaty, to w ciągu dnia miałabym dużo czasu, żeby dzieci zawieźć do szkoły, z tej szkoły odebrać, ugotować obiad i posprzątać. Bo jak szłam na mszę na 8.00 rano, to potem kolejną miałam na 18.30. Ale z tym czasem różnie bywa, bo w ciągu dnia zdarzają się pogrzeby, na których organista też jest potrzebny. Inna rzecz, że ja pracuję też w przedszkolach, gdzie uczę grać w szachy, a popołudnia

mi w Pracowni Działań Artystycznych „Portato” jako nauczycielka gry na pianinie i na gitarze. Można mnie też spotkać za biurkiem w „Viva Ubezpieczenia” przy ul. Borowskiego. Ale sama sobie te godziny pracy ustalałam i ustalam.

- Co trzeba mieć, aby zostać organistą?

- CV organisty to jest to, czy dobrze gra i śpiewa. Proboszcz może oczywiście zapytać o wykształcenie, o studia organistowskie (ja zaczęłam dwuletnie studium w Szczecinie i uważam, że to był strzał w dziesiątkę, bo zajęcia są bardzo przydatne, a do Szczecina niedaleko). Ale jeżeli organista dobrze gra i dobrze śpiewa - to jakie tu trzeba cv? Ja skończyłam pierwszy stopień szkoły muzycznej. I potem pianino nie było mi w pracy potrzebne. Praktycznie nie grałam. Raz się zdarzyło, jak pracowałam w Teatrze Osterwy, że dyrektor Jan Tomaszewicz wpadł na pomysł filmu o kulisach pracy teatru. Wtedy wymyśliłyśmy z Natalią Saską, moją koleżanką „z jednego biurka”, że ona zatańczy, a ja zagram i zaśpiewam do „Piosenki księżycowej”. Ale tak na poważnie to klawisze wróciły do mnie zupełnie niedawno.

- Oła, to jednak niezła wolta. Zaczynałaś od dziennikarstwa, potem pracowałaś w teatrze, pracujesz w szkole muzycznej, zajmujesz się kredytami i ubezpieczeniami i teraz masz - organistka.

- Tak to jest, że można się wszystkiego nauczyć. Trzeba tylko chcieć i słuchać siebie.

- No i jeszcze jesteś przecież też szachistką. Skąd w tym wszystkim szachy?

- Mój Tata jest trenerem szachowym, brat to również szachista, więc to było naturalne, bo szachy były w domu zawsze. Zresztą mojego byłego męża poznałam na turnieju szachowym w Czechach. I jak się przeprowadziłam do Gorzowa, to szachy stały się ważnym składnikiem życia. Andrzej „żyje szachami”, to jego największa pasja, zresztą z tego ma chleb, stwierdziłam więc kiedyś, że ja też mogę. Nie w takim wymiarze jak on oczywiście, ale pomyślałam wtedy, że skoro potrafię grać w szachy, to czemu nie zacząć uczyć tej sztuki. I tak 12 lat temu zaczęły się „Szachowe Nuty”

dla przedszkolaków. A dzieci, które już coś potrafią i chcą więcej, mogą rozwijać się w Klubie Szachowym „Stilon”.

- Wbrew pozorom szachy i muzyka mają ze sobą wiele wspólnego. Wymagają precyzyjnego, logicznego myślenia.

- Jest taki znany cytat, że „od muzyki piękniejsza jest tylko cisza”. A „Szachowe Nuty” to też przecież połączenie muzyki i ciszy. Wiesz, ja na każde zajęcia do przedszkola zabieram gitarę. Bo nawet siedząc przy szachownicy, gdzie musi być cisza i skupienie, to dzieci muszą mieć chwilę oddechu. A najlepszym oddechem jest muzyka.

- Ja nie mam złudzeń. Pamiętam jak ze trzy lata temu Internetem zatrzęsął filmik, w którym to twój syn młodszy Antoś śpiewał pewną ważną piosenkę.

- Tak. Mój Antoś był fanem, zresztą nadal jest, Ani z Zielonego Wzgórza wystawianej w naszym Teatrze. Nie umiem powiedzieć, ile razy byliśmy na tym spektaklu. I taki malutki czterolatek Antoś znał te wszystkie piosenki śpiewane przez naszych aktorów. I sepieniąc, takim słodkim głosem śpiewał pełen emocji: Okrutna, zła dziewczyna, tyś cółce dała wino!... To było piękne.

- Muzyczna rodzina? Szachowa rodzina?

- I muzyczna, i szachowa. Teraz muzyczna jeszcze bardziej, bo z racji zawodu. Wyciągnęłam znów instrumenty - gitarę i pianino. A jak już stoją na wierzchu, to Antoś co chwilę siada. I ciągle tam coś po swojemu, ale ze słuchu, bo jeszcze nie z nut, gra. Mnie niestety nie wystarcza czasu, aby go uczyć. Ale on siada i gra. Ostatnio kolędy, bo taki czas. I jest taki dumny z siebie. Ja zresztą z niego też.

- Życzyłabyś dziewczynom, żeby zostawały organistkami?

- Ja bym życzyła dziewczynom, żeby nie bały się zmieniać swego życia. Nic nie dzieje się przypadkiem. I czasem nawet taka zmiana, której może i nie chcemy, która wydaje nam się końcem świata - po czasie okazuje się wyjść nam na dobre. A jaką to daje moc! Nie ma się czego bać. Najwyżej wszystko się zmieni.

- Bardzo ci dziękuję za rozmowę.

Zaczął w salonie

Z Aleksandrem Kaczuk-Jackiem

- Włoskie, niemieckie, francuskie, polskie, które?

- Włoskie i polskie. Włoskie i polskie arie, bo o nich mowa. To są moje ulubione.

- Dlaczego właśnie te?

- Do tej pory były mi najbliższe. Dla rozwoju młodego śpiewaka najbardziej przychylne. Ale wiem, tak wiem, że trzeba śpiewać je wszystkie.

- Aleksander, śpiewasz barytonem, to akurat dość rzadki głos. Jak to się stało, że zostałeś śpiewakiem?

- To było niesamowite. Odkrycie wewnątrz mnie, że mogę śpiewać. I to odkrycie można śmiało przypisać pani Beacie Gramzie, nauczycielce w Szkole Muzycznej przy ul. Chrobrego i jednocześnie znakomitej śpiewaczce.

- Aleksander, ale to tak nie działa. Dziecko ma lat pięć i śpiewa, i wie, że będzie śpiewakiem?

- Ja nie wiedziałem. Ze mną było tak, że od dziecka grałem na różnych instrumentach. Zawsze mnie ciągnęło do gry. Ta cała historia zaczęła się od pianina w salonie babci. Nie szczędziłem rodzinie różnych moich występów.

- Katowaleś rodzinę... (śmiech).

- Tak, katowałem (śmiech). Potem mama przywazyła, że jednak gram. Zdawałem nawet do szkoły muzycznej, ale rodzice stwierdzili, że jeszcze czytać dobrze nie umiem, więc co dopiero czytać nuty. Zrezygnowaliśmy więc z tego fortepianu i zaczęliśmy od czegoś prostszego, czyli fletu prostego. No i rodzice zdecydowali, że będą to prywatne lekcje, a nauczycielką została pani Jadwiga Kos, dyrygentka chóru Cantabile. Tak to się właśnie zaczęło. A potem zacząłem rosnąć i wyrosłem z tego prostego instrumentu. Wymyśliłem sobie kolejny.

- Kontrabas?

- Nie, nie. Saksofon. Grałem na tym instrumencie. Skończyłem Szkołę Muzyczną I Stopnia przy ul. Teatralnej w klasie pana Jacka Wieczorka i w dyplomowej klasie pani Justyny Głazewskiej. Ale pod koniec tego saksofonu podkusiło mnie, aby spróbować jeszcze większego instrumentu, czyli organów. Największy, jakby nie patrzeć, król. Byłem słuchaczem Diecezjalnego Studium Organistowskiego w Zielonej Górze. Podczas końcówki gimnazjum i liceum dojeżdżałem co sobotę na zajęcia. Potem przyszła matura i musiałem zrezygnować z organów, bo trzeba było coś wybrać.

Ło się od pianina onie babci

gielnikiem, śpiewakiem operowym, rozmawia Renata Ochwat



A. Kaczuk-Jagielnik: Ile razy wychodzę na scenę, to zwyczajnie wiem, po co ja to robię

- A gdzie tu miejsce na śpiew?

- No właśnie teraz. Bo jak grałem na organach, to zaczęły się chóry. Obok chóru w Szkole Muzycznej, już przy Chrobrego, był chór w studium. Warto doda, że chór lub orkiestra to przedmiot obowiązkowy w Szkole Muzycznej. Ja wybrałem chór. Zaczynałem jako chłopięcy sopranik. Po mutacji głos się ustawił jako baryton. I tak trafiłem do pani Beaty Gramzy. I wówczas zapadła decyzja -co ja tam mam z tym saksofonem robić czy nawet w tych organach, jak można śpiewać. To dostarczało mi i nadal dostarcza największej frajdy.

- A potem trafiłeś na studia wokalne we Wrocławiu. I zacząłeś się pokazywać w różnych projektach, zacząłeś występować. To jest chyba męczące?

- Jak się kocha to, co się robi, wówczas to nie męczy.

- Jak wygląda zwykły dzień śpiewaka?

- Różnie, choć ostatnio zaczynać myślę, że popadam w rutynę, bo zwyczajnie trzeba dużo ćwiczyć. Mam mnóstwo różnych zajęć związanych ze śpiewem. A ponieważ biorę udział w różnych projektach, to do zajęć akademickich dokłada się także olbrzymia liczba prób z bardzo różnymi muzykami. Jednym słowem bardzo dużo różnych zajęć, które oczywiście można i trzeba pogodzić. W tym wszystkim wspiera mnie mój profesor Bogdan Makal.

- Przeciętnemu człowiekowi wydaje się, że jeśli ktoś ma talent, jest obdarzony dobrym głosem, to wychodzi na scenę,

bierze nuty i tekst do ręki i już. Naprawdę tak jest?

- Nic bardziej mylnego. Jest to wiele godzin spędzonych w ćwiczeniówce, także wiele godzin spędzonych na zajęciach. To wiele godzi żmudnej nauki, powtarzania różnych fraz. Do tego dochodzi zapoznanie się z biografiami różnych kompozytorów, bo przecież nie wszystkich da się poznać na wykładzie.

- Żyjemy w dobie zarazy. A jak spojrzeć na twój kalendarz za ostatni rok, to ty cały czas pracujesz, gdzieś występujesz.

- Kiedy zaczynała się pandemia, byłem przerażony. Bo przyszłość jawiła się okropnie i strasznie. W tej pierwszej fazie pandemii wróciłem do Gorzowa. I nagle okazało się, że wszystkie instytucje kultury tu w Gorzowie okazały mi ogromne wsparcie przy projektach on line, czy live, jak dla przykładu zimą na dworze.

- Czyli?

- Zimowe śpiewanie arii i duetów na Rynku. Był śnieg i mróz. Byliśmy w rękawiczkach, czapkach i grubych szalikach, a śpiewaliśmy razem z Roksaną Maciejczuk, ale śpiewaliśmy. Przyszli ludzie, którzy byli spragnieni tego i tak razem cieszyliśmy się z tego święta zakochanych, bo to byli Walentynki.

- No właśnie. Przecież ty masz już w Gorzowie swój fan club. Jak się czuje młody artysta, który wie, że są ludzie, którzy jadą na jego koncert do Lubniewic na Zamek, przychodzą do Filharmonii, idą do Biblioteki czy Muzeum, żeby właśnie posłuchać. Ale też

jeżdżą do Wrocławia czy w inne miejsca.

- Jest to niesamowite. To niezwyczajne, ale ja wiem, że ci ludzie mi ufają, bo wiedzą, że za każdym razem będzie to coś ciekawego. A ja czuję bardzo duże wsparcie. Ja wiem, że dzięki temu i z nim mogę się lepiej rozwijać. Ile razy wychodzę na scenę, to zwyczajnie wiem, po co ja to robię, po co się tyle uczę, dlaczego tyle jeżdżę. Oczywiście, są inne miejsca, gdzie śpiewam, ale tutaj jest zawsze najcieplejsze przyjęcie.

- Czyli może nie jest to prawda, że Gorzów jest głuchym miastem?

- Zdecydowanie nie. Przecież publiczność nam się cały czas powiększa. Przecież niedawno był koncert w Lubniewicach, w Zamku książąt Lubomirskich, recital arii włoskich i...

- Zabrakło biletów.

- Tak, zabrakło biletów. Sprzedały się w trzy dni. Było 20 dostawek. Podczas koncertu w Filharmonii też zabrakło biletów.

- Jakie jest twoje największe marzenie? Jaka sala koncertowa, jaki repertuar?

- Ja tak nie myślę. Stawiam małe kroki. Wybieram sobie drobne cele, które realizuję. Dla przykładu - zaśpiewać długi, pełen recital, czyli 70 minut programu. No i się udało i to niezwyczajnie, bo premiera była w Berlinie. Potem ten recital był wielokrotnie powtarzany w całej Polsce. Małe cele, małe kroki, ale cały czas do przodu.

- Zatem tego ci życzę. Małych kroków do dużej sławy. Dziękuję bardzo za rozmowę.

Znaczki, monety, stare zegary...

Pasja pozwala zrelaksować się po ciężkim dniu w pracy lub szkole.



F. Iwko w swoich zbiorach posiada głównie monety, ale ma także stare zegary oraz drobne rzeczy ze srebra

Jedni malują pejzaże, inni jeżdżą na rowerze, a jeszcze inni kolekcjonują rzeczy zabytkowe, które mają wartość sentymentalną i kulturową. Kolekcjonerstwo sięga czasów starożytnych. Grono swoich zwolenników ma także w naszym mieście. Należy do nich, m.in. **Franciszek Iwko**.

- Moja przygoda z kolekcjonerstwem rozpoczęła się, gdy miałem 10 lat - wspomina Franciszek Iwko. - Zaczynałem tak, jak większość osób, od znaczków i monet. Z czasem w miarę możliwości poznawczych, ale przede wszystkim finansowych dochodziły również inne rzeczy - dodaje.

Pan Franciszek w swoich zbiorach posiada głównie monety, ale znajdują się tam także stare zegary oraz drobne rzeczy ze srebra.

- Moneta jest najbardziej popularna. Młodzi ludzie zawsze rozpoczynają kolekcjonerstwo od znaczków i monet. Najwięcej monet pochodzi z okresu, gdzie pieniądź miał pokrycie w złocie i srebrze - wyjaśnia.

Podczas studiów nasz rozmówca miał kilkuletnią przerwę w kolekcjonowaniu, ale tuż po zamieszkaniu w Gorzowie powrócił do swojej pasji, która do dziś jest nieodłącznym elementem jego życia.

- Od 1980 roku zacząłem interesować się kolekcjonerstwem zorganizowanym, które wówczas zapoczątkowało w Gorzowie dzięki wsparciu Zielonogórskiego Stowarzyszenia Kolekcjonerów Gustatores. W 1985 roku gorzowscy kolekcjonerzy zwołali zebra-

nie założycielskie i został utworzony Gorzowski Klub Kolekcjonerów, który funkcjonuje do dziś - kontnuuje.

Gorzowski Klub Kolekcjonerów jest członkiem Polskiej Federacji Organizacji Kolekcjonerskich z siedzibą w Krakowie. Od 2013 roku działa pod patronatem wojewody lubuskiego. Do jego głównych zadań należy, m.in. niedopuszczenie do zniszczenia zabytków kultury materialnej, propagowanie idei kolekcjonerstwa przedmiotów zabytkowych oraz dzieł sztuki, a także podejmowanie działań mających rozwijać tę dziedzinę wśród mieszkańców. Pierwszym prezesem klubu był **Stanisław Dąbrowski**, a następnie **Rajmund Chmielewski**. Od 2005 roku na czele GKK stoi Franciszek Iwko.

- W Klubie działam od początku jego istnienia. Po 20-letnim stażu członkowskim zastąpiłem na stanowisku prezesa Rajmunda Chmielewskiego i tę funkcję pełnię do dziś - podkreślił nasz rozmówca.

Od 1990 roku w każdą pierwszą niedzielę miesiąca Gorzowski Klub Kolekcjonerów organizuje giełdę kolekcjonerską, która jest doskonałą okazją do zaprezentowania swoich eksponatów oraz ich wymiany. Od 20 lat miejscem wystaw jest Miejskie Centrum Kultury przy ul. Drzymały 26.

- Na giełdach jest największa możliwość zapoznania się z nowinkami, wymiany spostrzeżeń, ponieważ nie ma kolekcjone-

rów zbierających takie same rzeczy. Każdy ma inny profil oraz zainteresowania - wyjaśnił nam prezes.

Zanim jednak w Gorzowie rozpoczęto organizować tzw. giełdy kolekcjonerskie, członkowie GKK jeździli na wystawy do Zielonej Góry. To właśnie tam gorzowscy kolekcjonerzy czerpali wzorce i nabierali doświadczenia.

Aktualnie Gorzowski Klub Kolekcjonerów liczy 55 członków, którzy posiadają bogate zbiory historyczno-kulturowe. Wśród najpopularniejszych eksponatów można znaleźć monety, porcelanę, militaria, obrazy, stare zegary, medale, a także pocztówki.

Jednym z zagorzałych pasjonatów kolekcjonerstwa rodem z Gorzowa był nieżyjący już **Zbigniew Szafkowski**.

- Nasz były wiceprezes, Zbyszek Szafkowski miał poważne osiągnięcia w kolekcjonerstwie, był duszą naszego klubu i jego wizytówką. Organizował mnóstwo wystaw w szkołach, bibliotekach i muzeum. Miał potężne zbiory tematyczne, które prezentował z okazji różnych świąt. Niestety, odszedł od nas rok temu. To dla nas wielka strata - zakończył Franciszek Iwko.

Gorzowski Klub Kolekcjonerów cieszy się dużym uznaniem w środowisku. Za swoją działalność otrzymał najwyższe odznaczenie kolekcjonerskie w kraju, czyli Złoty Pierścień Hetmana Kolekcjonerów Polskich Jerzego Dunin-Borkowskiego.

DOROTA WALDMANN

Gorzów stał się miastem, które przestało wychodzić z domów

Z Bogusławem Dziekańskim, dyrektorem Jazz Clubu Pod Filarami, rozmawia Renata Ochwat

- Skończyła się pandemia koronawirusa. Jak klub przeszedł przez ten czas?

- Pod względem zdrowotnym można powiedzieć, że bezpiecznie. Tylko jedna osoba od nas zachorowała. Natomiast wykorzystaliśmy ten czas na naprawę tego, co trzeba było naprawić. Co było trzeba nowego kupić, to kupiliśmy. Ale też w tym czasie nagraliśmy płytę. Ale kiedy o tym mówię teraz, w kontekście obecnych wydarzeń, to ten czas jawi się jako szalenie odległy.

- Co masz na myśli?

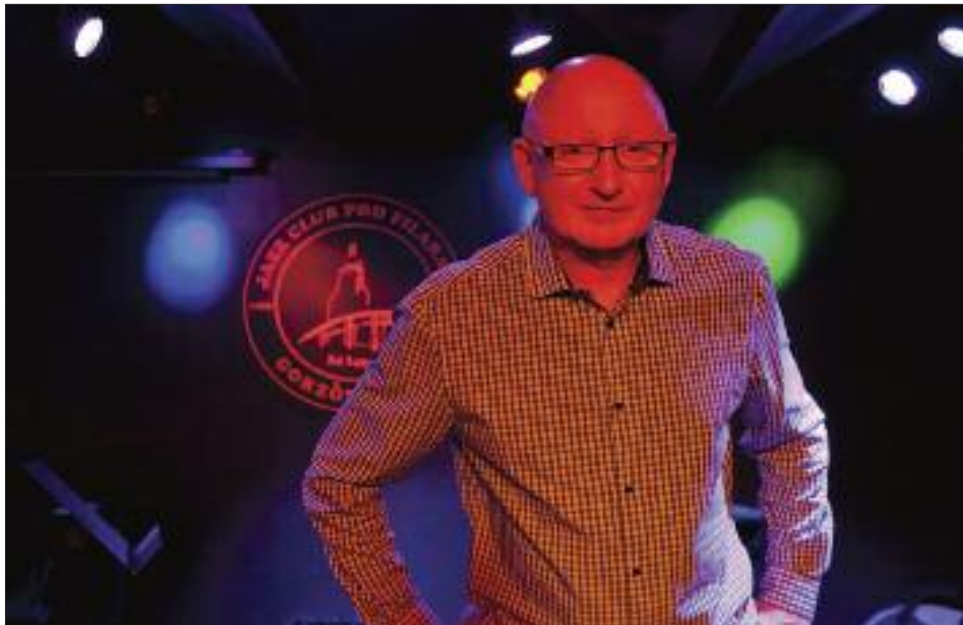
- To, że jakby to nie była prawda, że była jakaś pandemia. Dziś mamy na głowie o wiele większy problem związany z działaniami wojennymi na wschodzie Europy i napływem uchodźców z Ukrainy. I zobacz, wszystko zrobiliśmy, cieszyliśmy się, że na nowo wystartujemy, a tu znów zaczęło się ostre pikowanie w dół.

- I kolejne pojęcie, które musisz wytłumaczyć. Co to znaczy pikowanie w dół?

- Kiedyś ludzie chodzili po tym mieście. Teraz tak naprawdę chodzą młodzi, ale widać ich generalnie w weekendy. Od poniedziałku do czwartku miasto po południu pustoszeje. Mieszkam i pracuję w samym centrum i to widzę.

- Mówisz, że Gorzów stał się pustym miastem?

- Może nie pustym, tylko miastem, które przestało wychodzić z domu. Na szczęście wychodzi w weekendy. Ale może z drugiej strony jest to znak czasów. Pamiętam, jak wiele lat temu byłem w Herfordzie, naszym mieście partnerskim, mniejszym trochę od Gorzowa, to byłem zdziwiony, że po 18.00 tam żywego ducha na ulicach nie było. To teraz i u nas się dzieje, taki znak przemian więzi społecznych i ekonomicznych. Także przemiany mentalne następują. Oznaczać to, że ludzie będą wychodzić na wydarzenia, na eventy, ale żeby wyjść z domu w ciągu tygodnia, to raczej nie. A z drugiej strony, jak tu wyjść z domu, kiedy się wybudowałaś pod Gorzowem. Masz dwójkę dzieci. Trzeba dojechać z nimi na jakieś dodatkowe zajęcia, zakupy, różne rzeczy. Jednym słowem, wielu ludzi zwyczajnie wypłynęło z miasta. Ten problem też dotyczy mieszkańców miasta.



Fot. Archiwum Bogusława Dziekańskiego

B. Dziekański: Przystajemy ćwiczyć własny mózg. To źle wróży na przyszłość. D. Lukianowa: Ciągłe nas ktoś zasila, a potrzeby są ogromne

- Masz na myśli, że jesteśmy uwikłani w obojętności?

- Dokładnie. Kiedyś ludzie wychodzili z pracy i przestawali z nią mieć kontakt, telefon był na kablu i to nie w każdym domu, nie było telefonów komórkowych, nie było laptopów w których masz teraz swoją pracę, nie było tego przyspieszenia cyfrowego i świata wirtualnego.

- Chcesz powiedzieć, że największy wpływ na relacje społeczne ma telefon komórkowy?

- To pewien przykład. Nasze życie zdominowały technologie cyfrowe one nas wchłaniają, zawłaszczają naszą wyobraźnię. Wygrają ci, którzy przed tym się obronili i nie zamkną się w świecie wirtualnym, wyjdą ze świata lustrzanego, jaki funduje nam cyfrowa sieć. Ale zwróć uwagę, że nadchodzi, a właściwie już jest, pokolenie Z, które się wychowało na smartfonach, komputerach. To jest ich kontakt z rzeczywistością. Oni między sobą kontaktują się przez smartfony, palce ciągle na klawiaturze w sms-ach, czy w facebooku. I w tych światach wirtualnych się zamykają. Jak do tego dołożysz to, co spowodowała pandemia, w tym wzmocnienie oddziaływania sieci na młode pokolenie, sytuacja ekonomiczna, zmiany klimatyczne, które ta wojna pogłębia, to powoduje zamęt w naszych umysłach, przestrasz i niepewność - to wszystko się nakłada na taki a nie inny koloryst miasta. Gdyby tu może były ze dwie silne uczelnie, była ta młodzież powyżej szkoły średniej, to może byłby jakiś rejdach.

Ale może też i nie, bo dla przykładu w Poznaniu wybudowano duże centrum akademickie i się okazało, że centrum miasta, Stary Rynek, który do tej chwili tętnił życiem, opustoszał. Bo studenci siedzą u siebie w swoim centrum, a właściwie w swoich światach wirtualnych. Nasz świat, ten twój i mój, znika. Idzie nowa epoka, za którą nasz mózg nie nadąża. Postęp technologiczny jest szybszy od możliwości percepcji ludzkiego mózgu. I jeszcze jedno. Zastąpienie fizycznych relacji społecznych relacjami w świecie wirtualnym nadmierne korzystanie z nowych technologii, brak kontaktu z naturą szkodzi dobrostanowi społecznemu i emocjonalnemu człowieka.

- Jak to znika nasz świat?

- No znika. Pojawia się nowa jakość, chyba nie lepsza. Przed współczesnym pokoleniem więcej zagrożeń, o których mówiłem wcześniej, i wyzwani, jakich nie było przed nami. Zmiany klimatu zrodzą kolejne globalne problemy, w tym wielki ruch migracyjny. Czy tych innych, którzy przyjdą z inną kulturą będziemy umieli przyjąć we własnym kraju, innych krajach? Coś mi się wydaje, że ta wojna na Ukrainie nie będzie ostatnią wojną.

- Ale przecież ty masz do czynienia z bardzo młodymi ludźmi. Przecież podczas audycji Małej Akademii Jazzu spotykasz tych młodych ludzi, tych z nowego świata.

- Tak, spotykam. I powiem, że dla mnie dziś ważniejsze jest prowadzenie Małej Akademii niż zrobienie koncertu.

- Jak to?

- Koncert jest stałym elementem mojej aktywności. Kostki są poukładane.

- Znudziła ci się rola producenta?

- Nie, ale żeby ktoś tę produkcję obejrzał, potrzeba widowni. A tę sobie trzeba wychować. Dlatego tak ważna jest MAJ. Przez dwa lata, bo tyle trwa cykl Akademii, biorę na swoje barki młodych ludzi i razem z kolegami-muzykami staramy się ich otworzyć na świat, na muzykę, wzbudzić w nich pewne emocje. Wiesz, staram się im też uświadomić to coś, co naukowcy nazwali debilizmem internetowym. W trakcie spotkań z młodzieżą często mam swoje pięć minut. Tak jak Brad Terry w latach 90. na naszej akademii pod koniec spotkania z młodymi słuchaczami opowiadał o szkodliwości palenia papierosów i roli koncernów tytoniowych w tym biznesie, tak ja im mówię o zagrożeniach wynikających z zamknięcia się w świecie on-line i o algorytmach, które zawłaszczają ich wyobraźnię. A przecież mamy świat off-line, realny który nas otacza, o którym nie możemy zapominać.

- Możesz wytłumaczyć, co to jest debilizm internetowy?

- Polega to na tym, że jak ktoś ma dziś przykręcić śrubkę to wchodzi do wujka Google i pisze - chcę przykręcić śrubkę. No i wujek Google mu to wszystko podpowie. Bo on sam nie pomyśli swojej głowy, żeby wziąć śrubokręt i sam to zrobić. Bo nie wie, co to śrubokręt, co to wkręta, a ten rowek czy krzyżyk na wkręcie do czego służy. Ja oczywiście upraszczam, ale świat dziś dokładnie tak wygląda. Nauka już ten proces opisała. Przystajemy ćwiczyć własny mózg. To źle wróży na przyszłość.

- A jak młodzież reaguje na Małą Akademię Jazzu po tej dość długiej przerwie?

- Tak, jakby nie było przerwy. Ale ucieszyło mnie, że od kadry pedagogicznej słyszę - fajnie, że jesteście, fajnie, że wróciliście. Oznacza to dla mnie, że Akademia jest potrzebna. Jest to wyciągnięcie młodzieży z pandemicznego czasu. Są potargani psychicznie, emocjonalnie, społecznie przez pandemię i zdalne nauczanie. Wracając z MAJ do szkół stawiamy na budowanie na nowo relacji z nimi i budzenie w nich emocjonalności, wrażliwości na otaczających ich świat. To się sprawdza i to mnie motywuje do tej aktywności. Mało tego, a jak widzę, że to działa, że idzie, to mnie się robi miękko w oczach. Bo to znaczy, że ta robota ma sens. I co ważne, od tego roku Mała Akademia jest w czterech szkołach średnich.

- Znakomita informacja zatem.

- Mamy trzy ogólniaki - I, II, IV oraz mój elektryk. Cieszę się, że mogliśmy wrócić na pokład tych szkół. Kiedyś już tam byliśmy, ale przyszła reforma, licea stały się trzyletnie i zwyczajnie nie było jak robić Akademii. Teraz znów mogliśmy wrócić. Super się ogląda takich nastolatków, których można w jazz wkręcać, ale też opowiadać o współczesnej popkulturze muzycznej, bo ta popkultura jest ich światem, który wyrósł z muzyki afroamerykańskiej z czego nie zdają sobie sprawy. Bo dzisiaj MAJ to nie tylko jazz, to szersza opowieść o współczesnym świecie.

- Czyli można powiedzieć, że jazz jeszcze nie umarł i jego publiczność równie...

- Z tym jazzem jest tak, że ciągle się on zmienia. Jest odbiciem czasów w jakim jest tworzony. Powiem tak, każde pokolenie ma swój jazz. Ale ten mój, twój jazz umiera.

- Znowu jakaś zagadka.

- Umiera ten jazz, na którym ja się wychowałem. Odcinają z tego świata wielcy kreatorzy tej muzyki, którzy wynieśli tą sztukę na wyżyny. Na ich muzyce budowałem swoją osobowość, wrażliwość i postrzeganie świata. Budowałem siebie na kodzie językowym, emocjonalnym i habitusie tej muzyki, który tworzy blues, jazz tradycyjny, swing, jazz nowoczesny, w tym między innymi Luis Armstrong, Charlie Parker, Miles Davis, Wayne Shorter, John Coltrane, Chick Corea, Herbie Hancock, Joe Zawinul i wielu innych wielkich. Jako przykład powiem, że Leopold Tyrmand kochał jazz okrutnie. Ale kiedy się pojawił be-bop, on się od jazzu odwrócił, bo się nie potrafił odnaleźć w tej nowej estetyce. Dzisiejszy zdarza się że jazz to często muzyka dla muzyków, a nie dla fanów. Ktoś kiedyś powiedział, że jazz umarł na uczelniach i jest to prawda. Większość wielkich kreatorów jazzu to byli ludzie, którzy sami dochodzili do tego, co grali. Niektórzy z nich owszem, liźnęli szkół, chodzili do nich, ale jazz był ich odkryciem, pokazaniem czegoś nowego. Teraz jest tak, że te obszary zostały opisane, zdefiniowane i maksymalnie dostępne. Jazzu nie nauczy ciębie uczelnia, ona da ci warsztat, nauczy technik, ale jazz trzeba mieć w sobie.

- Czyli?

- Chcesz posłuchać Marcusa Millera, wystarczy wejść w sieć i wyskakuje ci dziesiątki płyt różnych płyt, nagrań video. A myśmy się wychowywali w czasach analogowych. Trzeba było najpierw płytę dostać, kupić, potem posłuchać. Albo nagrać muzykę z radia. A dziś wszystko, a nawet więcej jest w zasięgu ręki. Wiesz, spotykam młodych muzyków, którzy grają jazz, ale nie mają żadnej świadomości, czym ten jazz jest. A to jest przecież muzyka wolności i wolnej kreacji. Natomiast wielu młodych nie ma absolutnie tej świadomości. Kiedyś każdy, kto wchodził w jazz, znał płyty, wykonawców z danej epoki, style. A oni teraz znają wybrany utwór z płyty. Nie całość, tylko utwór. Takie czasy. Tyle tylko, że ja w takim świecie za bardzo nie chcę funkcjonować, bo on się robi płaski. Lecz z drugiej strony, jazz nie zna litości jak powiedział kiedyś Tomasz Stańko, więc ciągle chcę się zmagać z tym światem i iść do przodu.

- Dzięki bardzo.

Bezpieczeństwo dzisiaj. Co to takiego?

Współcześnie bezpieczeństwo można osiągać, korzystając z szerokiej gamy dostępnych środków.

Badania istoty współczesnego bezpieczeństwa w naszym regionie prowadzone są przez grupę pracowników naukowych i studentów Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Jednocześnie absolwenci studiów na kierunku *bezpieczeństwo narodowe* są przygotowani do podjęcia pracy w strukturach administracji publicznej, zespołach reagowania kryzysowego, w strukturach służb mundurowych, w organizacjach i instytucjach: politycznych, edukacyjnych, samorządowych, kulturalnych, zainteresowanych problematyką bezpieczeństwa, a także w odpowiadającej tej płaszczyźnie działalności gospodarczej.

Autor artykułu jest pracownikiem Wydziału i jako cel przyjął przedstawienie istoty współczesnego pojmowania bezpieczeństwa w kontekście postępującego rozwoju cywilizacji, od momentu pojawienia się człowieka na Ziemi.

Pojawienie się człowieka - istoty myślącej, było niezwykle zjawiskiem w dziejach Ziemi. Surowe środowisko rządzące się prawami natury spowodowało, że człowiek od razu musiał zmierzyć się z potężnymi siłami natury, które próbował opanować. Naturalne dążenie do przetrwania instynktownie podpowiadało mu, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach, jak znaleźć pożywienie i schronienie, upolować zwierzę czy rozpalic ogień. W miarę jak populacja powiększała się i rosła w siłę, naturalnym stało się zapewnienie sobie i grupie bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa pojmowanego głównie jako zapewnienie jedzenia, spokoju, ładu, równości, szacunku, sprawiedliwego podziału obowiązków, warunków do wychowania potomstwa. Wraz z biegiem czasu i rozwoju cywilizacyjnego, pojmowanie bezpieczeństwa zmieniało się, ponieważ pojawiały się nowe zagrożenia. Zagrożenia te



generuje głównie rozwój cywilizacyjny i dążenie człowieka do wygodniejszego życia. Dzisiaj nadal człowiek, aby istnieć, musi się bronić i chronić. Wynika to z jego natury i konstrukcji biologicznej.

Współcześnie podstawą istnienia człowieka, całych społeczności, w tym społeczności zorganizowanych w państwa lub organizacje międzynarodowe są dwie sfery, do których z powodzeniem zaliczyć można bezpieczeństwo i rozwój. Te dwie sfery wzajemnie się warunkują; bez bezpieczeństwa nie ma mowy o rozwoju, rozwój natomiast ułatwia zapewnianie bezpieczeństwa. Bazą w tym ducie pozostaje jednak bezpieczeństwo. Codzienne życie w każdym obszarze - ekonomicznym, społecznym czy politycznym, dyktuje postrzeganie bezpieczeństwa jako nadrzędną potrzebę człowieka, jako coś, co jest niezbędne do zachowania życia i rozwoju, wychowania potomstwa, a w konsekwencji jako priorytetowy cel egzysten-

cjalny. Bezpieczeństwo traktowane jest jako wartość, która znajduje się w kręgu wartości najważniejszych. Stanowi fundament do kreowania i pielęgnowania wartości duchowych oraz materialnych. Jest warunkiem osiągnięcia pozostałych wartości.

Nie ma dzisiaj obszaru działalności człowieka, zarówno materialnej, jak i niematerialnej, w którym bezpieczeństwo nie odgrywałoby kluczowej roli. Stąd też pojęcie to jest wieloznaczne. Wśród mnogości interpretacji, typologii i klasyfikacji najczęściej postrzegane jest w ujęciu negatywnym lub pozytywnym, zawsze jednak w relacji do niebezpieczeństwa - zagrożenia.

Samo słowo „bezpieczeństwo” należy dzisiaj do tych, które używane jest coraz częściej. Służy ono do dookreślenia obszarów związanych z życiem i trwaniem człowieka. Bezpieczeństwo dzisiaj to stan bez niepokojów lub zagrożeń, stan dający człowiekowi poczucie pewności i gwarancji zachowania

swobód rozwojowych. Sposoby rozumienia bezpieczeństwa nieustannie ewoluują w zależności od warunków życia i sytuacji kreującej warunki życia. Pojęcie bezpieczeństwa poszerza powstanie państw, szczególnie o takie wartości jak zachowanie pokoju między narodami i państwami w aspekcie militarnym, politycznym i społecznym.

Bezpieczeństwo doczekało się też wielu definicji. Najczęściej jednak definiuje się je jako stan, czyli osiągnięty poziom poczucia bezpieczeństwa, i proces oznaczający działania ukierunkowane na zapewnienie osiągniętego poczucia bezpieczeństwa. Oznacza to, że bezpieczeństwo jest dobrem pozwalającym na rozwinięcie aktywności indywidualnej i społecznej, ale dobrem nie danym na zawsze, dobrem, o które trzeba dbać, zabiegać i podejmować kosztowne działania dla jego utrzymania. Podmiotem bezpieczeństwa mogą być pojedyncze osoby, grupy społeczne, narody czy

też cała ludzkość w takich obszarach sektorowych, jak np.: bezpieczeństwo ekonomiczne, społeczne, militarne, ekologiczne, informacyjne, publiczne itp.

Współcześnie bezpieczeństwo można osiągać, korzystając z szerokiej gamy dostępnych środków. Służą temu dobra publiczne, agendy rządowe i organa państwa. Zapewniają one ochronę personalną, ochronę własności, obronę narodową, powszechną oświatę czy ochronę zdrowia. Z funkcji państwa wynika bardzo szeroki wachlarz powinności względem całego społeczeństwa jako ogółu obywateli i każdego z osobna. Każde państwo posiada właściwy dla siebie ustrój polityczny określający strukturę organizacyjną państwa, kompetencje i określone prawem wzajemne zależności organów państwa, formy sprawowania władzy publicznej, kompetencje organów władzy w państwie oraz metody jej wykonywania. Ze względu na to, że suwerenem każdego państwa demokratycznego jest jego społeczeństwo, to zapewnienie bezpieczeństwa przede wszystkim społeczeństwu jako całości jest najważniejszą powinnością państwa. Państwo gwarantuje podstawowe prawa, wolności i obowiązki obywateli oraz precyzuje formy i metody ich udziału w realizowaniu władzy państwowej.

Nieustannie trwające konflikty, ataki terrorystyczne czy migracje skłaniają do ciągłych rozważań nad sposobami zapewnienia bezpieczeństwa. II wojna światowa pozostawiła w państwach europejskich silną potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa. Utworzono wiele międzynarodowych organizacji, których zadaniem jest zapobieganie konfliktom i budowanie bezpieczeństwa. Niestety działalność tych organizacji wydaje się być jednak niewystarczająca. Współczesna Europa boryka się z problemem migracji i krwawych konfliktów, np. w

Ukrainie czy Syrii i wywołaną tymi konfliktami migracją ludzi. Także różnice kulturowe, religijne i społeczne są przyczyną zmniejszania się poczucia bezpieczeństwa.

W opinii niektórych rządów państw i organizacji międzynarodowych najlepszym sposobem na przywracanie ładu społecznego i zapobieganie zagrożeniom jest edukacja społeczna. Edukacja jest rozwojem, podczas którego człowiek zdobywa wiedzę i wykształcenie. Na edukację składają się wychowanie, kształcenie i socjalizacja. Edukacja, jak twierdzi R. Stępień, rozumiana jest jako „określony system dydaktyczno-wychowawczej działalności rodziny, szkoły, wojska, środków masowego przekazu, organizacji młodzieżowych i stowarzyszeń, zakładów pracy oraz instytucji państwowych i samorządowych, ukierunkowanej na kształcenie systemu wartości, upowszechnienie wiadomości i kształcenie umiejętności ważnych dla zapewnienia bezpieczeństwa”.

Podsumowując, współczesne pojęcie „bezpieczeństwa” ma znacznie szerszy wymiar niż w przeszłości. Bezpieczeństwo to kategoria wielowymiarowa i musi być rozpatrywana w kontekście stosunku państwa do obywateli, współzależności między państwami oraz wobec norm i zasad moralnych. W obecnym świecie zagrożeń przybywa, ponieważ jako społeczeństwo kierujemy się zazwyczaj tylko zyskiem i wygodą. A to nie jest dobra droga. Powinniśmy jako społeczeństwo kierować się zdrowym rozsądkiem i uświadomić sobie, jak ważna dla naszego bezpieczeństwa jest zmiana myślenia. Nowe czasy, nowe wyzwania i szanse wymagają refleksji nad tym, jak mamy się przeorganizować, by podejmować wspólne przedsięwzięcia w celu poprawy własnego bezpieczeństwa.

DR ZDZISIAW MAŚLAK

AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA

Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego

Wydział Ekonomiczny Wydział Humanistyczny

Wydział Nauk o Zdrowiu Wydział Techniczny

Krzywdy długo skrywane i cenzurowane

Druga wojna światowa zakończyła się nocą 8 maja 1945 roku aktem kapitulacji hitlerowskich Niemiec, przyjętym przez tzw. Wielką Trójkę, tj. USA, Anglię i Związek Radziecki.

Podczas konferencji jałtańskiej (II.1945) zapadła decyzja ustanowienia zachodniej granicy Polski, gdzie Gorzów Wlkp. i Ziemia Lubuska powróciła w nowych polskich granicach. Tegoroczna 77. rocznica zakończenia II wojny światowej przywołuje szczególnie bolesne wspomnienia dla wielu żyjących świadków tamtych wojennych i powojennych dni. Pionierzy i Dzieci Wojny wspominają, jak wczesną wiosną 1945 roku rozpoczęły się przesiedlenia ich rodzin z polskich kresów wschodnich na odzyskane ziemie zachodnie. Na Ziemię Lubuską, do Gorzowa Wlkp. przyjeżdżały całe transporty, po kilka rodzin w jednym towarowym wagonie, razem ze zwierzętami i niewielkim dobytkiem, jaki mogli zabrać ze sobą. Tu zastali w miastach zwały gruzów, splądrowane przez wojska sowieckie i rabusiów poniekąd mieszkanki, a na wsi puste spiżarnie i brak wszystkiego, co niezbędne do życia.

To prawda, że Armia Czerwona zakończyła niemiecką okupację w Polsce. Równocześnie ta sama Armia, którą nadzorowała policyjna formacja NKWD, nie zapewniła bezpieczeństwa na ziemiach odzyskanych i pełnej niepodległości. Zaczęła się sowiecka niewola Polski i masowe represje stalinowskiego aparatu władzy. Tajna milicja i polityczny aparat przejmował kontrolę nad Polską. Wdrażano od samego początku satelicki model zależności Polski od bolszewickiego i ateistycznego państwa. Armia Czerwona po przekroczeniu polskiej granicy w Sarnach na Wołyniu 3 stycznia 1944 r. nie zachowywała się jak sojusznik, ale jak zdobywca i okupant.

Jedną z konsekwencji zajęcia ziem polskich przez Rosjan stało się upodobnienie mechanizmów sprawowania władzy do modelu sowieckiego opartego na policji politycznej. Od początku Urząd Bezpieczeństwa sięgał po kadry wyszkolone w NKWD. Obiekty UB były typowymi katowniami. Dziesiątki tysięcy Polaków straciło w nich, lub przez nie życie, a kilkaset tysięcy zdrowia. Łączny bilans aresztowań dokonanych przez NKWD i polski UB, na terenie Polski lubelskiej, tylko za okres od października do końca 1944 r. to 13 tys. osób, z tego 70% za przynależność do AK.

Ofensywa styczeniowa w 1945 r. doprowadziła do zajęcia w trzy miesiące całości

ziem II RP i zorganizowania tam represji osób uznanych za „wrogów”. W łącznym bilansie aresztowań dokonanych przez Sowietów na ziemiach polskich (bez ziem wcielonych do ZSRR) wykazano aż 215 tys. osób. **NKWD zorganizowało sieć więzień, w których śmierć poniosło tysiące Polaków.**

Do dziś nie zbilansowano wszystkich zbrodni sowieckich w latach 1944-45, a w ogóle przemilczano zbrodnie okresu późniejszego, nawet te do lat siedemdziesiątych. Na pewno ofiar były tysiące. Polacy ginęli z rąk komunistów „przy okazji” rabunków polskiego mienia, gdy protestowali przeciw „władzy ludowej”, w obronie osób krzywdzonych, gwałconych kobiet czy kolektywizacji gospodarki rolnej. Te ofiary komunizmu przez lata ukrywali. **Poza represjami politycznymi, Polsek poddano w 1945 r. eksploatacji ekonomicznej.** Przybrała ona formę wywozu Polaków na roboty, a także masowego zaboru mienia, wywożenia do Rosji całych fabryk, maszyn, wagonów, parowozów, a nawet elementów mostów i trakcji kolejowych. Przemarsz milionów rzesz czerwonoarmistów skutkowało masowymi kradzieżami mienia prywatnego i publicznego. Bezmyślnie dewastowano, wyburzano całe śródmieścia miast i ich infrastrukturę. Ten obraz masowych krzywd wyzwolicieli utrwalił się w pamięci naocznych świadków, z których jeszcze wielu żyje z grupy Dzieci Wojny. Oficjalnie te krzywdy były skrywane i cenzurowane, co do dziś utrudnia sporządzenie ich pełnego bilansu. Mamy jednak liczne relacje świadków i raporty, które pozwalają stwierdzić, że bandyckie zachowania czerwonoarmistów były normą. Jeden ze świadków tamtych czasów opowiada: „Jako mały chłopiec za najlepszą zabawę miałem chodzenie po gruzach zniszczonych domów, zbierałem różne rzeczy pozostawione przez niemieckich żołnierzy, a niewypałów, stosów prochu, trotylu i różnej amunicji było wszędzie pod dostatkiem. Do lasu chodzić dzieciom nie było wolno, bo tam były niewypały, a w szkole mówiono, nawet pod koniec lat 50-tych, że grasują tam „bandyci”. Dzisiaj wiemy, że byli to ukrywający się w lubuskich lasach partyzanci i żołnierze AK, którzy z lasów świętokrzyskich uciekli przed łapaniami na zachód z myślą, że tu się ukryją. Inni



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

świadkowie wspominają, że miasta i fabryki były zrujnowane, studnie zniszczone, po wodę trzeba było chodzić ponad kilometr, prądu nie było, sklepy puste i ludzie bez pieniędzy. Wiele rodzin oczekiwało na swych najbliższych, którzy nie wrócili z niewoli, z robót przymusowych czy z obozów zagłady i wywózek w głąb Rosji. Dzieci sieroty przejmowały funkcję swoich nieobecnych rodziców, chłopcy na wsi musieli się zmierzyć z obowiązkami nieobecnych ojców, których nie pamiętali i często już nie zobaczyli. Dla dzieci, którym szkołę przerwała wojna, na naukę było już za późno, a do szkoły posyłano raczej te najmłodsze, bo starsze przejmowały obowiązki domowe. „Na wsi, ale i też na obrzeżach Gorzowa Wlkp. każdy coś w swojej obórcie chował, na ogrodzie i polu uprawiał, a na zimę zapasy szykował. O dobrych butach i ubraniu nie było co marzyć. W dodatku był stalinizm, bieda, zastraszona społeczność i prześladowania UB” – tak opowiada jeden z gorzowskich świadków.

Dzisiejsze Dzieci Wojny to w większości pokolenie skrzywdzonych wojną naszych babć i dziadków, może naszych rodziców, którzy w dniu wybuchu wojny nie mieli 18 lat, urodzili się w czasie II wojny światowej na terenach włączonych do III Rzeszy Niemieckiej, na okupowanych ziemiach wschodnich, w Generalnej Guberni, na zsyłkach w głąb ZSRR, w obozach zagłady, na przymusowych robotach ich rodziców w Niemczech i na Syberii. **Krzywdy i cierpienia wy-**

rażone dzieciom podczas II wojny światowej są bezsporne i do dnia dzisiejszego bez zadośćuczynienia przez sprawców tego bestialstwa - hitlerowskich Niemiec, a następnie bolszewickiej Rosji. Od nich powinniśmy się domagać stosownych odszkodowań, których nie wyegzekwowały komunistyczne rządy i te liberalne, które nie miały woli nawet o tym Niemcom wspomnieć. Straty wojenne i pod okupacją niemiecką były ogromne. Zniszczono nam ponad 162 000 budynków mieszkalnych, 353 876 zagród wiejskich 14 000 fabryk, ponad 84 000 warsztatów rzemieślniczych i 968 000 gospodarstw domowych. Straty wojenne Warszawy wyniosły 85% - Stolicę Polski zamieniono w wielkie gruzowisko. Warto odwiedzić Muzeum Powstania Warszawskiego by tą tragedię zobaczyć w dokumentach. Zniszczono 72% zabudowy mieszkalnej Polski, zniszczono i ukradziono 90% dóbr kultury narodowej i zabytków. Zniszczono muzea, teatry, kina i domy kultury, kościoły i biblioteki. Zniszczono 22 miliony książek. Niemcy zrabowały Polsce 616 000 dzieł sztuki o wartości 11 mld dolarów (wg kursu z 2001 r.). Zniszczyli nam szkoły i uniwersytety, szpitale, ośrodki zdrowia i sanatoria. Niemcy zniszczyli nam 65% przemysłu chemicznego i 64% poligraficznego, 60% elektrotechnicznego i ponad 55% odzieżowego, 53% spożywczego i 48% metalowego. Zniszczyli polskie rolnictwo, hodowlę i lasy. Zagrabil lub zniszczyli 2465 lokomotyw,

6250 wagonów, 64 statki. Zniszczono 5 948 km torów kolejowych, 47 767 metrów biezących mostów kolejowych i wiaduktów oraz 14 900 km dróg o twardej nawierzchni i 15 500 metrów mostów drogowych. To tylko niewielki wycinek z katalogu strat wojennych Polski. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów po II wojnie światowej oszacowało wartość strat wojennych Polski powstałych w wyniku okupacji i działań wojennych Niemiec (wartość z roku 2004) na ok. 700 miliardów dolarów amerykańskich. Straty wojenne Warszawy wynoszą 54 miliardy dolarów. Tych pieniędzy nam dzisiaj ciągle brakuje. Trzeba Niemcom o tym przypominać by nie byli pyszni i zarozumiali. Polska miała się z tej ruiny już nie podnieść, a jednak z tych „popiołów” powstała wielkim wysiłkiem niczym narodowy cud. Wiele „ran” do dzisiaj jeszcze się nie zabiłiło. **Polska poniosła relatywnie największe wojenne straty osobowe. Pod okupacją niemiecką śmierć poniosło 2,7 miliona ludności polskiej i ok. 2,7 miliona obywateli polskich narodowości żydowskiej, w tym w niemieckich obozach koncentracyjnych zamordowano ponad 1,86 mln polskich Żydów. Zginęło 2,2 miliony dzieci, w tym milion to dzieci żydowskie, kilkaset tysięcy zostało okaleczonych fizycznie i psychicznie przez okupantów niemieckich. Prawie 2 miliony dzieci zostało osieroconych z piętnem świadków bestialstwa wobec ich rodziców i najbliższych. Dzieci były ofiarami gestapo, tylko niektóre przeżyły obozy masowej zagłady i pracy przymusowej. Były poddawane nieludzkim eksperymentom, wyniszczane głodem i ciężką pracą fizyczną, upokarzane i nierzadko gwałcone. W okrutny sposób były zabierane rodzicom, co przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze uznane zostało za zbrodnie. Niemcy ukradli polskim matkom do germanizacji ponad 200 tysięcy dzieci, a tylko 15% powróciło do Polski. Dzieci wywożone do obozów w głąb Rosji i na Syberię przeżyły koszmar deportacji, a później przesiedleń w bydlęcych wagonach, w warunkach urągających zasadom sanitarnym i higieny osobistej, wiele na wygnaniu i po drodze umarło. Były Małymi Żołnierzami i Warszawskimi**

Powstańcami, były świadkami niemieckich egzekucji i łapanek. Doznały cierpień fizycznych i psychicznych, głodu, zimna, nieprzespanych nocy, pozbawione prawa do kształcenia i zdobycia zawodu. Nierzadko były poczęte w wyniku gwałtu przez żołnierzy niemieckich, a często i sowieckich.

Szczególny przykład bestialstwa miał miejsce w koncentracyjnym obozie pracy w Łodzi - jedynym tego rodzaju w okupowanej Europie, gdzie 8 tys. polskich dzieci było zmuszone do ciężkiej pracy, Dzieci Zamojszczyzny wywożono do niemieckich rodzin w III Rzeszy i tak je germanizowano, że większość z nich nie wiedziała o swoim polskim pochodzeniu. Po wojnie wiele dzieci rozpoczęło tułaczkę, poszukiwanie najbliższych i walczyło o przetrwanie. Zmagały się w wyrównaniu utraconych szans edukacyjnych i zawodowych, co udało się tylko nielicznym. **To właśnie Dzieci Wojny mają ogromny wkład w odbudowę zniszczonej Polski, to nasze babcie i dziadkowie, seniorzy powyżej 77 roku życia, których wg danych GUS jest w Polsce jeszcze ok. 3 mln. Dzieci Wojny w zdecydowanej większości nie uzyskały od Niemców żadnego zadośćuczynienia mimo bezspornie największego rachunku krzywd.** O tym zawsze będziemy Niemcom przypominać.

Poprzez polskie i nasze gorzowskie Dzieci Wojny mamy szansę umocnić pamięć historyczną wykorzystując ich jako jeszcze żyjących świadków tamtych wojennych i powojennych tragicznych dni.

Polskie Dzieci Wojny jeszcze do niedawna były zapomniane w publicystyce, pracach naukowych, w środkach przekazu, w podręcznikach szkolnych, a w polskiej polityce historycznej prawie nieobecne. Jeszcze nie tak dawno próbowano ograniczać historię z nauczania szkolnego, szczególnie o okresie II wojny światowej. Dlaczego? Czyżby działało w Polsce tak potężne lobby proniemieckie? Niemcy, jako sprawcy, koniecznie chcą wygasić historyczne wspomnienie II wojny światowej. Żyją jeszcze Polskie Dzieci Wojny, a jest ich już coraz mniej, to nasze babcie i dziadkowie, którzy pamięć o wojennej gehennie przekazują wnukom w depozycie dla kolejnych pokoleń.

AUGUSTYN WIERNICKI

Wspieramy nie tylko gospodarkę

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna obejmuje zasięgiem swojego oddziaływania Województwo Lubuskie, Zachodniopomorskie i Wielkopolskie i jest tym samym jedną z większych i najszybciej rozwijających się stref w kraju.

KSSSE swoimi działaniami stymuluje krajową gospodarkę, tak aby wciąż powstawały nowe miejsca pracy dzięki kolejnym inwestycjom. Zwolnienia podatkowe udzielane przez KSSSE są obecnie największą dostępną ulgą finansową w Polsce. KSSSE oferuje również bogaty wybór w pełni przygotowanych terenów inwestycyjnych. Wsparcie Rządu RP i lokalnych samorządów sprawia, że strefa zapewnia nowym inwestorom przyjazne i bezpieczne warunki do inwestowania. Dzięki powstałej w 2018 roku Polskiej Strefie Inwestycji ulgę podatkową można już uzyskać na terenie całej Polski, niezależnie od wielkości przedsiębiorstwa. Nowe inwestycje z sektora przemysłu i nowoczesnych usług mogą być realizowane na dowolnym gruncie, zgodnie z główną zasadą PSI- cała Polska Strefą Ekonomiczną.

W tym roku Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, podobnie jak pozostałe strefy, obchodzi 25-lecie swojego funkcjonowania. Z tej okazji 17 lutego K-S SSE zorganizowała pod patronatem Premiera RP konferencję: *Silna Polska, Silną Gospodarką. Kompas dla przedsiębiorstw Polski Zachodniej*. Gościli na niej zarówno przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, przedsiębiorcy, partnerzy oraz wszyscy zainteresowani budowaniem silnej gospodarki. Forum gospodarcze zgromadziło w Filharmonii ponad 500 osób i kolejnych kilkaset osób obserwowało relację na żywo w internecie.

Do kalendarza wraca również cykliczne spotkanie K-



Na konferencji zorganizowanej przez KSSSE gościli przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, przedsiębiorcy, partnerzy oraz wszyscy zainteresowani budowaniem silnej gospodarki

S SSE z inwestorami i partnerami biznesowymi na corocznej konferencji w Mierzęcinie 26-27 maja. Z kolei na wrzesień zaplanowana jest ponownie konferencja ekonomiczna w gorzowskiej filharmonii. To wyjątkowy rok dla Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej pod wieloma względami.

Po ubiegłym roku, rekordowym pod kątem ilości inwestycji (59 decyzji o wsparciu) oraz pod kątem wartości inwestycji (5,3 mld zł) nastały czasy jeszcze trudniejsze, niż mogło nam się wydawać w czasie pande-

mii. Wojna na Ukrainie w czasie, gdy gospodarki nadal cierpią po zmianach spowodowanych pandemią, to sytuacja bez precedensu.

K-S SSE zaangażowało się intensywnie w pomoc dla ogarniętej wojną Ukrainy, przekazując na ten cel 200.000 zł. Na prośbę Ministerstwa Rozwoju i Technologii monitorujemy sytuację na rynku pracy wśród naszych inwestorów. Podjęliśmy w tym celu współpracę z firmą Idea HR, aby móc szybko zareagować na gwałtowne ruchy takie jak redukcje zatrudnienia w związku z zakończo-

nymi współpracami, zerwanymi łańcuchami dostaw czy spadkiem zamówień. Dotychczas większość inwestorów deklarowało utrzymanie a nawet zwiększanie zatrudnienia. K-S SSE będzie jednak trzymać rękę na pulsie, aby w przypadku redukcji etatów w danym zakładzie pracy, móc z łatwością zapewnić pracownikom nowe miejsce pracy, w miejscu, gdzie istnieje na to zapotrzebowanie. Dzięki zebranym od inwestorów informacjom możliwe będzie skuteczne koordynowanie takich działań, aby zapewnić stabilność personalną,

zarówno inwestorom jak również samym pracownikom.

K-S SSE wzięło również udział w bezpośrednich zbiorach dla potrzebujących, zaangażowało się również osobiście w przewiezienie do województwa lubuskiego, uciekających z Ukrainy rodzin z dziećmi. Inwestorzy regularnie w ostatnim czasie otrzymują maile z prośbami o informacje w temacie wpływu obecnej sytuacji na ich przedsiębiorstwa czy przyszłe inwestycje.

Działania strefy to jednak wciąż w głównej mierze pra-

ca z inwestorami i napędzanie gospodarki, dzięki wsparciu nowych inwestycji. Od początku roku widać zdecydowanie spowolnienie. Przyczyniła się do tego z pewnością nie tylko pandemia, wojna, jak również zmiana przepisów, które obowiązują od 1 stycznia 2022 roku. Dla przykładu, w Wielkopolsce nie dość, że obniżono poziom wsparcia o 5%, to duże przedsiębiorstwo nie może już otrzymać zwolnienia z podatku CIT dla nowej inwestycji czy reinwestycji, jedynie w przypadku, gdy jest to całkowicie nowa działalność. W tym silnie gospodarczo rejonie, duzi przedsiębiorcy będą musieli poradzić sobie bez wsparcia strefowego. Wsparcie w Wielkopolsce dla całej reszty zostało obniżone, a na kolejne lata zapowiadane są kolejne obniżenia.

Zachęcamy do zapoznania się ze wszystkimi zmianami na naszym terenie oddziaływania i ich wpływem na pomoc publiczną. Zainteresowanych tematem pomocy publicznej dla nowych inwestycji, zapraszamy serdecznie do kontaktu mailowego lub telefonicznego ze strefą: +48 95 721 98 00; info@kssse.pl. Polecamy również obserwowanie mediów społecznościowych KSSSE takich jak Facebook czy LinkedIn, gdzie strefa regularnie informuje o dostępnych i darmowych szkoleniach czy webinarach, traktujących zazwyczaj o zmianach przepisów, nowych regulacjach i ich interpretacjach. To ogromna dawka bardzo przydatnej wiedzy, która może ułatwić funkcjonowanie przedsiębiorcom.

KSSSE

reklama

WSPIERAMY SZKOLNICTWO ZAWODOWE

**KWALIFIKACJE ZAWODOWE
KSZTAŁCENIE DUALNE
KLASY PATRONACKIE
STAŻE I PRAKTYKI**

www.kssse.pl ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą, tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@kssse.pl

Nie wynagradzajmy dzieci kupnem zabawek

Z Zuzanną Walkowiak, psychologiem i psychoterapeutą poznawczo-behawioralnym, rozmawia Dorota Waldmann

- Nauka zdalna, izolacja, brak kontaktów z rówieśnikami znacząco odcisnęły piętno na psychice najmłodszych. Z jakimi problemami borykają się dzieci po dwuletniej pandemii?

- Skutkiem izolacji jest przede wszystkim wszechogarniający lęk, bo gdy rozpoczęła się pandemia wszyscy, bez względu na wiek, byliśmy zleknieleni, co będzie dalej. Do problemów psychiatrycznych u dzieci i adolescentów, z jakimi najczęściej spotykałam się w praktyce klinicznej należą różnego rodzaju zaburzenia lękowe, nastroju, odżywiania oraz trudności w zakresie kontroli emocji i impulsów. Izolacja sprawiła, że u dzieci, które już wcześniej były lękliwe, nieśmiałe lub czuły się odrzucone, problemy psychiczne się jeszcze nasiliły. Jest to nie tylko lęk przed nieprzewidywalnością sytuacji, ale również lęk przed innymi ludźmi. Kolejną trudnością są problemy z zachowaniem, o których mówią sami rodzice. Pojawia się niestabilność emocjonalna, zaburzenia i wahania nastrojów.

- Dzieci nie radzą sobie z tą całą sytuacją, co pokazują przerażające statystyki. Coraz więcej młodych osób próbuje odebrać sobie życie.

- Niestety, to prawda. Pracowałam jeszcze do niedawna w szpitalu i rzeczywiście mogę potwierdzić, że zaobserwowaliśmy znaczący wzrost liczby prób samobójczych wśród dzieci. Każdego tygodnia tych prób samobójczych było tyle, jak nigdy wcześniej. To było naprawdę przerażające.

- Dlaczego dzieci podejmuje się tak drastycznych kroków?

- Ponieważ uznają, że nikt i nic nie jest im w stanie po-



Fot. Archiwum Z. Walkowiak

Z. Walkowiak: Skutkiem izolacji jest przede wszystkim wszechogarniający lęk

móc, uważają się za przyczynę problemów rodzinnych i w ich ocenie najlepszym rozwiązaniem jest rezygnacja z życia.

- Jakie pierwsze sygnały powinny wzbudzić niepokój wśród rodziców?

- Niepokoić powinna każda znaczna zmiana zachowania, ale zdarza się, że zmiany są tak dyskretne, że mogą umknąć uwadze opiekunów. Na pewno lęk przed innymi ludźmi, unikanie kontaktów społecznych, niechęć do wychodzenia z domu, to są zachowania, które powinny zaniepokoić i zwrócić uwagę rodziców. Ponadto, kiedy dziecko jest apatyczne, mniej je, nie ma energii, to powinny być dla nas sygnały alarmowe, że coś dzieje się niedobrego.

- Po pandemii przyszła kolejna trauma... wojna. Jak rozmawiać o niej z dziećmi?

- Wszystko jest uzależnione od wieku rozwojowego dziecka. Inaczej będziemy rozmawiać z 16-latkami, który już rozumie czym jest wojna, że można na niej ponieść śmierć, a inaczej z kilkuletnim dzieckiem, które jeszcze nie rozumie czym jest śmierć lub myśli, że jest zjawiskiem tymczasowym i odwracalnym. Dziecko jest istotą myślącą, dlatego nie wolno jego okłamywać, mówić, że nic się nie dzieje i wyłączać nerwowo telewizor, bo ono i tak wyczuwa nasze niepokoje. Należy ze spokojem, rozważnie, używając języka adekwatnego do wieku dziecka wytłumaczyć zaistniałą sytuację, zwerifikować informacje jakie już posiada z Internetu lub od rówieśników, tak by możliwie jak najbardziej zredukować uczucie niepokoju. Skoncentrować się na chwili obecnej, tym, że naszego kraju nikt nie zaata-

kował i zapewnić, że w każdej chwili może uzyskać od nas wsparcie, może podzielić się emocjami i zapytać, jeśli będzie miało wątpliwości. W przypadku młodszych dzieci można posłużyć się metaforami i bajkami. Mamy dostęp do bajek terapeutycznych, w których jest zawarty motyw konfliktu, czy nawet wojny. Starsze dzieci znają już to zjawisko z lekcji historii w szkole. Ponadto, należy pamiętać, że wręcz koniecznym rozwojowo jest stopniowe zaznajamianie dziecka z zawiłościami tego świata, a także z konstruktem zła. Jednocześnie tę wiedzę można użyć do kształtowania w dziecku zachowań altruistycznych i na przykład zaangażować się we wspólne pakowanie paczek dla uchodźców.

- Jak odbudować zdrowie psychiczne dzieci oraz młodzieży po pandemii?

- Można odbudować systemowo, ale pytanie, czy w zaistniałej sytuacji globalnej będzie to możliwe. Czy będą środki i przestrzeń, by organizować różnego rodzaju oddziaływania terapeutyczne, które pozwolą dzieciom uczestniczyć w zajęciach z innymi osobami, uczyć się rozpoznawać i kontrolować własne emocje, czy zachowywać w bardziej funkcjonalny sposób. Najważniejszą sprawą jest jednak to, żeby zwiększyć nakład finansowy na psychiatrię dziecięcą. Środowiska terapeutyczne walczą o to, żeby podnieść wycenę świadczenia psychologicznego, ponieważ już i tak mamy olbrzymi problem z kadrami specjalistyczną w leczeniu systemowym i odpływem specjalistów na rynek prywatny. Brakuje psychiatrików dzieci i młodzieży, wobec czego nie ma kto zająć się narastającymi problemami ze zdrowiem psychicznym najmłodszych. A nawiązując do obecnej sytuacji w Ukrainie, przed specjalistami w zakresie zdrowia psychicznego, poza i tak ogromnym przeciążeniem polskiego systemu, stać będzie również opieka nad dziećmi, które uciekły przed wojną i doświadczyły jej okrucieństwa. To wielkie wyzwania dla polskiej służby zdrowia.

- Jak mogą pomóc dzieciom najbliżsi?

- Być blisko dziecka i wykazywać zainteresowanie jego osobą. Pamiętajmy o tym, że niektóre próby samobójcze są skrajną formą zakomunikowania cierpienia i wołania o pomoc. Dostrzegajmy nasze dzieci, rozmawiajmy z nimi, poświęcajmy, jak najwięcej czasu. Nie wynagradzajmy dzieci kupnem zabawki, czy słodczy, a wspólnym czasem. Starajmy się odkrywać z

nimi pasje i zainteresowania, ale też nie na siłę. Przeroforować dziecko jest bardzo łatwo, a później pojawiają się problemy. Wielokrotnie konsultowałam dzieci, które były tak bardzo przeciążone zajęciami pozalekcyjnymi, że psychicznie nie były w stanie tego udźwignąć, ponieważ miały odczucie, że rodzice mają wobec nich bardzo duże oczekiwania. Pamiętajmy, nie tędy droga, dzieci też mają swoje ograniczenia i pod żadnym pozorem nie przeciążajmy ich delikatnej psychiki.

- Z jakimi jeszcze przypadkami spotkała się pani w swojej praktyce?

- Przypadki prób samobójczych adolescentów wśród osób nieheteronormatywnych. Wynika to z faktu, że żyjemy w kraju, w którym nie są one do końca akceptowane. Te osoby czują się odmienne i odrzucone społecznie, przez co borykają się z różnego rodzaju zaburzeniami psychicznymi. Czasem ich osobowość nie rozwija się prawidłowo, a zachowanie staje się bardzo impulsywne. Warto uświadamiać ludzi i mówić głośno o akceptacji. Problemy tej młodzieży, o której wspominałam biorą się właśnie z odrzucenia przez innych.

- Myślę, że nie wszyscy wiedzą, dlatego zapytam. Kim są osoby nieheteronormatywne?

- Bardzo upraszczając, bo sfera ludzkiej seksualności i tożsamości płciowej jest niezwykle złożona, osoby nieheteronormatywne są innej orientacji psychoseksualnej niż najczęściej występująca u ludzi heteroseksualność, a w tej grupie wyróżnia się też osoby niebinarne, które nie chcą określać swojej płciowości w kategoriach męskości lub kobiecości.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta



732 86 36 48

Trudna rola faworyta z Gorzowa

Czy Bartosz Zmarzlik wywalczy w tym roku trzeci w karierze złoty medal indywidualnych mistrzostw świata?

W tym roku rywalizacja o medale ruszyła 30 kwietnia w chorwackim Gorican, ma natomiast zakończyć się 5 listopada w Australii, ale nadal nie znamy lokalizacji ostatniego turnieju i nie wiadomo, czy w ogóle do niego dojdzie. Jak twierdzi szef Discovery Sports **Francois Ribeiro**, jeżeli nie uda się znaleźć lokalizacji na drugiej półkuli, to być może poszukiwania skręca do Stanów Zjednoczonych, ale wtedy najszybciej Grand Prix zawita tam za dwa lata. Wiadomo natomiast, że najlepszy żużlowcy świata nie pojedą 9 lipca w rosyjskim Togliatti. Zawody zostały bardzo szybko odwołane po tym, jak wojska rosyjskie napadły zbrojnie na Ukrainę.

Z tego samego powodu zawieszono prawo startu w Grand Prix dwóm rosyjskim zawodnikom, aktualnemu mistrzowi świata **Artiomowi Łagucie** oraz brązowemu medalistcie **Emilowi Sajfutdinowowi**. Francois Ribeiro nie kryje rozczarowania brakiem tych żużlowców. Tłumaczy jednak, że choć jest mu żal, że nie ujrzymy ich na starcie, to decyzja FIM w tej sprawie nie pozostawia wątpliwości. Zarówno Łaguta, jak i Sajfutdinow nie mogą pojechać też na innej licencji. - Po prostu urodzili się w złym kraju - skomentował.

Władze światowego żużla nie sprecyzowały jednak długości zawieszenia, co niektórzy odczytują, że obaj żużlowcy w każdej chwili mogą powrócić do jazdy, ale jeśli nastąpi to po kilku turniejach, ich szanse na osiągnięcie dobrego wyniku sportowego będą wtedy niewielkie.

W miejsce Rosjan stałymi uczestnikami Grand Prix zostali **Jack Holder** i **Daniel Bewley**. Obaj są świadomi, że w każdej chwili mogą zostać... zastąpieni przez Łagutę i Sajfutdinowa. Jeżeli tak by się stało, mielibyśmy spory bałagan i wówczas cała czwórka zawodników nie będzie liczyła się w walce o medale. Szkoda, że od razu nie zdecydowano się wykluczyć Rosjan przynajmniej na sezon, wtedy wszelkie niejasności byłyby szybko wyjaśnione.

Którzy w tym roku zawodnicy mogą pokusić się o miejsce na podium na zakończenie rozgrywek? Na pewno bardzo silną nacją będą Polacy. Nie tylko mający apetyt na trzecie złoto **Bartosz Zmarzlik**,



Tegoroczni uczestnicy Grand Prix na gorzowskim torze

który jest faworytem wielu kibiców, ale przede wszystkim marzący o stanięciu na podium **Maciej Janowski**. Wrocławianin do Grand Prix ma wyjątkowego pecha. Już czterokrotnie ocierał się o podium, plasując się na czwartych miejscach na zakończenie rywalizacji. Ciekawą również postawą byłego wicemistrza świata z 2017 roku **Patryka Dudka**. Wychowanek Falubazu Zielona Góra, obecnie jeżdżący w Apatorze Toruń, powraca do cyklu po rocznej przerwie. Czy ten odpoczynek da mu dodatkowej energii do skutecznej jazdy? Zapewne tak, ale konkurencja jest bardzo silna i o medal w jego przypadku będzie trudno. Pozostaje jeszcze debiutant **Paweł Przedpełski**. Dla niego marzeniem będzie utrzymanie się w cyklu, ale szansę ma niewielkie.

Po trzech uczestników w rozgrywkach mają Australia, Wielka Brytania oraz Dania. W przypadku „Kangurów” najwięcej do powiedzenia w walce o najwyższą lokatę powinien mieć mistrz świata sprzed pięciu lat **Jason Doyle**. Choć trzeba zwrócić uwagę, że o ile w lidze polskiej jeździ on najczęściej bardzo dobrze, o tyle w Grand Prix w ostatnich czterech sezonach nie błyszczał. Był nierówny, tylko pięć razy w tym okresie stanął na podium poszczególnych turniejów, żadnego z nich nie wygrywając. Ciekawe, czy w tym roku znaj-

dzie w sobie odpowiednią motywację.

Dwaj następni to 26-latkowie **Max Fricke** i wspomniany **Jack Holder**. Obaj mają sporo talentu, ale jeszcze nie dojrżeli do walki o wysokie miejsca. Ten pierwszy ma już trochę doświadczenia, zaliczył 17 występów, raz nawet wygrał w Toruniu, ale to wciąż za mało, żeby zaliczyć go do grona faworytów. Dla młodszego z braci Holderów jazda w Grand Prix to będzie nowość, choć miał już okazję trzykrotnie pokazać się na torze. Raz u siebie w Melbourne w 2016 roku i dwukrotnie w 2020 roku w Toruniu.

Jeżeli chodzi o Brytyjczyków, to tutaj główną postacią jest trzykrotny mistrz świata **Tai Woffinden**. Jego największą zaletą jest doświadczenie i jeżeli tylko wszystko mu zagra, jak sobie zaplanuje, to jest w stanie ponownie włączyć się do walki o medal. Od 2013 roku, poza jednym sezonem, kiedy miał kontuzję, każdorazowo albo zdobywa medal albo jest bardzo bliski tego wyniku. W przypadku 24-letniego **Roberta Lamberta** i rok młodszego **Daniela Bewley** można właściwie to samo napisać, co przy dwóch młodszych Australijczykach. Bardziej doświadczony jest Lambert, ma za sobą 21 występów w Grand Prix, ale jeszcze nie stanął na podium, nie pojechał nawet w żadnym finale. Bewley poje-

chał tylko jeden wyścig na legendarnym stadionie w Cardiff, ale było to cztery lata temu.

Dużo do powiedzenia mogą mieć w tym sezonie Duńczycy, szczególnie wciąż głodny wymarzonego sukcesu **Leon Madsen**. 34-latek po wywalczeniu wicemistrzostwa świata w 2019 roku od razu zapowiedział, że sięgniecie przez niego po najcenniejszy laur to kwestia czasu. Ten czas jednak leci, a on nie może nawet zbliżyć się do tamtego sukcesu. Przed dwoma laty był piąty, a przed rokiem siódmy. Niektórzy wskazują, że czas Madsena powoli się kończy i dają większe szanse na dobre osiągnięcie **Mikkelowi Michelsenowi**. Zawodnik na co dzień jeżdżący w lubelskim Motorze ma smykałkę do żużla, z roku na rok prezentuje się coraz bardziej dojrzałe i kto wie, czy nie nadchodzi jego czas. Jego rówieśnik (obaj mają po 28 lat) **Anders Thomsen** chyba wolniej dojrzewa sportowo od rodaka i jeszcze w tym roku zapewne nie zawalczy o medal, aczkolwiek to jest tylko sport i każde rozstrzygnięcie jest możliwe.

W gronie stałych uczestników mamy jeszcze dwie gwiazdy światowego żużla. **Fredrik Lindgren** od kilku sezonów walczy o złoto mistrzostw świata, ale na razie musiał zadowolić się dwoma brązowymi medalami z lat 2018 i 2020. Zasta-

nawia bardzo natomiast **Martin Vaculik**, zawodnik przez wielu uważany za żużlowca o ogromnych możliwościach, ale nie radzącego sobie w Grand Prix. W najlepszym swoim sezonie, przed trzema laty był piąty w końcowej klasyfikacji. Czy w tym sezonie będzie lepiej? Zobaczmy...

Przypomnijmy, że od bieżącego sezonu cykl Speedway Grand Prix trafił pod skrzydła nowego promotora, grupy Discovery. Czy pójda za tym poważniejsze zmiany organizacyjne? Wspomniany szef Discovery Sports Francois Ribeiro zapowiada, że tak. Jedną z nich przykładowo będzie badanie... bicia serca zawodników w czasie jazdy.

- Kibice podczas relacji znajdują u nas dodatkowe materiały, kamery z bokсів czy filmy dokumentalne. Zobaczymy zawodników w ich domach, podczas treningów w siłowni oraz w podróży czy na torze. Migawki znajdą się w każdy wtorek wieczór na antenie Eurosportu - przyznaje Francois Ribeiro na łamach brytyjskiego Speedway Star.

25 czerwca Grand Prix zawita w Gorzowie. Organizatorem zawodów będzie klub, niedługo ruszy sprzedać biletów na te zawody. Wiadomo również, że klub będzie wnioskował o „dziką kartę” dla **Szymona Woźniaka**.

ROBERT BOROWY

Lista startowa SGP 2022:

- 95. Bartosz Zmarzlik (Polska)
- 71. Maciej Janowski (Polska)
- 66. Fredrik Lindgren (Szwecja)
- 108. Tai Woffinden (Wielka Brytania)
- 30. Leon Madsen (Dania)
- 46. Max Fricke (Australia)
- 69. Jason Doyle (Australia)
- 505. Robert Lambert (Wielka Brytania)
- 105. Anders Thomsen (Dania)
- 54. Martin Vaculik (Słowacja)
- 323. Paweł Przedpełski (Polska)
- 155. Mikkel Michelsen (Dania)
- 692. Patryk Dudek (Polska)
- 25. Jack Holder (Australia)
- 99. Dan Bewley (Wielka Brytania)
- 30 kwietnia, Gorican (Chorwacja)
- 14 maja, Warszawa
- 28 maja, Praga (Czechy)

Terminarz SGP 2022:

- 4 czerwca, Teterow (Niemcy)
- 25 czerwca, Gorzów
- 13 sierpnia, Cardiff (Walia)
- 27 sierpnia, Wrocław
- 10 września, Vojens (Dania)
- 17 września, Malilla (Szwecja)
- 1 października, Toruń
- 5 listopada, Oceania

SPROSTOWANIE

„Stal Gorzów w tym sezonie celuje w mistrzostwo Polski”

Pod takim tytułem ukazał się w poprzednim numerze artykuł, którego autorstwo błędnie przypisaliśmy Robertowi Borowemu. Autorką publikacji jest jednak Dorota Waldmann. Przepraszamy.

REDAKCJA

r e k l a m a



METALPLAST

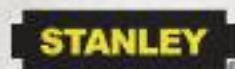


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy bramowe

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

